GIMN. ZRZESZ. RODZICIELSKIEGO.

PISMO KOŁA HIST.-LIT.

1923. 1933.

30 KWIETNIA.

Kosmetyki higjeniczne instytutu piękności Dr. J. ŚWITALSKIEJ

poleca

SKŁAD APTECZNY

Joskowicz i Lancman

w Sosnowcu

ul. Modrzejowska Nr. 19.
Telefon 312.

Cukiernia A. K. Peucker

SOSNOWIEC

Modrzejowska 1 — tel. 39.

Pierwszorzędne

cukry — czekolady, ciastka, ciasta, pieczywa zwykłe i dyjetetyczne.

Ceny specjalnie zniżone.

Rowery, gramofony, patefony, płyty ostatnich szlagierów, Instrumenty muzyczne najlepszych marek oraz części składowe, zawsze w największym wyborze

poleca

HURTOWNIA ROWERÓW

JAKÓB NEUMARK

BĘDZIN, Małachowskiego 19. tel. 3 03.

„OKULARIUM"

SOSNOWIEC,

3-go Maja nr. 21.

vis a vis Dworca. —Tel. 248.

Zakład optyczny

Skład aparatów i przyborów fotograficznych — Specjalne laboratorjum.

KOREKTOR — STROICIEL

fortepianów, pianin, fischarmonji

wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres tychże

Wiadomość Marjacka 4, m. 16, tel. 8=28.

ST. ODWAGA

Wykonanie solidne ku zupełnemu zadowoleniu Sz. PP. pianistów i pianistek.

Materjały piśmienne i przybory INTROLIGATORSKIE

J. GRAJCAR

SOSNOWIEC,

ul. Targowa 13. Tel. 522.

MAGAZYN MÓD

„WIKTORJA"

SOSNOWIEC,

ul. 3-go Maja Nr. 23

Poleca na sezon wiosenny kapelusze najnowszych modeli.

Przeróbka kapeluszy.

CENY SPECJALNIE OBNIŻONE.



Wszyscy wiedzą że tylko

Kino „EDEN"

Sosnowiec, Dęblińska 4, tel. 10=95.

Wyświetla największe przeboje sezonu.

Z zaufaniem możemy iść na każdy film.

Bezkonkurencyjne Kino w Zagłębiu!

FIRMA:

„ITALJA"

Specjalność:

WŁOSKIE LODY

Właściciel: DE-PODESTA UMBERTO.

Reklama jest dźwignią handlu.

1923 — 1933.

Do Młodzieży!

W bieżącym roku Gimnazjum nasze obchodzi 10-lecie swego istnienia. Jest to niewątpliwie krótki okres czasu dla życia szkoły, niemniej jednak był on dla niej doniosły i ważny.

Gimnazjum tworzyło się w okresie, kiedy pęd do oświaty wśród społeczeństwa polskiego był wielki, a potrzeba rozbudowy szkolnictwa — paląca.

Dobra wola, zapał i ofiarność — to cenne walory, które stały u kolebki naszej uczelni i które jej rozwojowi towarzyszą odtąd stale i konsekwentnie. Tak powstał gmach, pracownie, gabinety, boisko, zbiory pomocy naukowych, bibljoteki i t. p. jako wciąż żywy przykład dla Was, Młodzieży, jak w pracy realizuje się wewnętrzną potrzebę służby dla społeczeństwa i państwa, jak czyn idzie za słowem, tworząc z niego pełnowartościowy oblig.

A czem wypełnia się ta treść życia szkolnego? Miłością i pracą. Miłością państwa, któremu szkoła obywateli przygotować ma, miłością młodzieży, którą wychowuje, miłością zawodu, który ważną służbą się staje. I pracą — dla Was, a przez Was — dla narodu i państwa.

To szkoła i w niej my, Wasi wychowawcy. A Wy? Byliście współtwórcami zdrowej atmosfery i tworzącej się tradycji szkolnej.

Niech na tym kamieniu węgielnym, dorobku pierwszego 10-lecia, wyrośnie prawdziwa tradycja DOBRA i HONORU Polski, jako godło Waszej szkoły.

Dyrekcja.

Nowy ustrój szkolnictwa.

Jesteśmy świadkami wielkich zmian w poglądach na oświecone do niedawna pojęcia, hasła i ideje, które normowały dotychczas życie publiczne, społeczne i gospodarcze. Cały świat znajduje się w poszukiwaniu dróg i wskazań na rozwiązanie ścierających się ze sobą poglądów i interesów, aby przywrócić równowagę w życiu poszczególnych społeczeństw.

Zmienione warunki gospodarcze a z niemi piętrzące się coraz więcej trudności natury społecznej i politycznej zmuszają odpowiedzialne za przyszłość państwa i narodu czynniki do daleko idącej rewizji w zakresie kształcenia i wychowania swego młodego pokolenia. Rewizji tej przyświeca cel, aby dać takie wykształcenie obywatelom, które pozwoliłoby im stać się pewnymi i zadowolonymi członkami społeczności państwowej, a zarazem umożliwiłoby im zdobycie wszechstronnej znajomości życia do utrzymania się w ciężkiej walce o byt. Państwo chce pokierować wychowaniem i wykształceniem młodzieży „na świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzeczypospolitej, obywatelom tym — zapewnić jak najwyższe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne, oraz jaknajlepsze przygotowanie do życia, zdolniejszym zaś i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk umożliwić osiągnięcie najwyższych szczebli naukowego i zawodowego wykształcenia".

Zacytowany wyjątek ze wstępu państwowej ustawy z dnia 11 marca 1932 r., dokładnie określa cel, jaki przyświecał twórcom ustawy, która dała nam wreszcie ustrój szkolny, według którego zorganizowane zostanie kształcenie i wychowanie w Polsce Odrodzonej.

O konieczności wypracowania własnego ustroju szkolnego myślano już od samego Odrodzenia Państwa. Już Pierwszy Ogólnopolski Wielki Zjazd Nauczycielski w dniach 14 — 17 kwietnia 1919 r. w Warszawie wypowiedział o tym względzie swe zdanie odnośnie do nauczania powszechnego. Należało wypracować ustrój szkolnictwa, odpowiadający duchowi narodu polskiego i wymaganiom, jakich odrodzona państwowość, zmienione warunki życia gospodarczego i społecznego, wkońcu nowe prądy duchowe od szkolnictwa oczekiwały.

Okazało się jednak, że te wymagania jeszcze nie dość jasno przedstawiały się pewnym grupom społecznym i dlatego sprawa toczyła się powoli, przechodziła różne fazy w swej konstrukcji w 1925 r. i 1927 r. W tym czasie zajmowano się organizacją poszczególnych działów szkolnictwa, sprawami metodycznemi, dydaktycznemi, programowemi i niewątpliwie dużo zrobiono.

Ostatecznie w 14 r. istnienia państwa polskiego, dnia 11 marca 1932 r. ciała ustawodawcze uchwaliły jednolitą ustawę, normującą ustrój naszego szkolnictwa.

Ustawa wywołała z jednej strony gorące zachwyty, z drugiej strony conajmniej zastrzeżenia. Starły się ze sobą dwa poglądy — obrońców dawnych form organizacyjnych i tych, którzy uważając, że pełnej nowej treści w dawnych formach organizacyjnych zmieścić nie można, dążyli do gruntownej przebudowy szkolnictwa i tę przebudowę przeprowadzili. Według wyżej cytowanej ustawy ustrój szkolnictwa przedstawia się następująco:

Szkoła powszechna obejmuje 7 lat nauczania. Zamiast dotychczasowych 7 stopni organizacyjnych szkoły powszechnej (od szkół jednoklasowych do siedmioklasowych) ustawa ustaliła tylko 3 stopnie organizacyjne.

1 stopień organizacyjny to cztery klasy szkoły powszechnej, umożliwiające do przejścia do szkół zawodowych stopnia niższego. 2 stopień organizacyjny to 6 klas szkoły powszechnej, 3 stopień organizacyjny to 7 klas szkoły powszechnej. Oba uprawniają do przejścia do szkół średnich ogólnokształcących jak i zawodowych stopnia gimnazjalnego. Szkoła średnia ogólnokształcąca to 4-letnie gimnazjum z łaciną lub bez łaciny, do którego uczeń przechodzi po ukończeniu 6 lat nauki w szkole powszechnej.

Zamiast do 4-letniego gimnazjum uczeń może przejść do 2—4 letniej szkoły zawodowej typu gimnazjalnego. Po ukończeniu gimnazjum pragnący kształcić się dalej, przechodzą do 2-letniego liceum ogólnokształcącego lub 2 — 3 letniego liceum zawodowego, do którego dostęp mają również absolwenci czteroletniej szkoły zawodowej typu gimnazjalnego lub po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej, absolwenci 3 letniej szkoły zawodowej.

Studja wyższe stoją otworem tak dla absolwentów liceów ogólnokształcących jak i liceów zawodowych.

Kandydaci na nauczycieli szkół powszechnych mają ukończyć 4-letnie gimnazjum i 3 letnie liceum pedagogiczne, lub po ukończeniu 2-letniego liceum ogólnokształcącego, 2-letnie pedagogjum.

Szkoła średnia ogólnokształcąca dzieli się zatem na 4 lata niższe (gimnazjum) i 2 lata wyższe (liceum). Dzisiejsze gimnazjum ośmioletnie skrócono do lat 6, a natomiast przedłużono o 2 lata pobyt w szkole powszechnej.

To przedłużenie pobytu w szkole powszechnej o 2 lata ma swoje uzasadnienie w tem, że duża liczba uczniów odpada po klasie drugiej i trzeciej z 8-letniego gimnazjum, tak jak podział szkoły średniej na 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum podyktowany był faktem, iż tylko mała liczba uczniów dochodzi do matury.

Podział powyższy ma na celu skierować tych uczniów, którym szkoła ogólnokształcąca nie odpowiada, do równouprawnionych szkół zawodowych. Młodzież nie nastawiona do kształcenia teoretycznego ma możność równowartościowego kształcenia się zawodowego. Licea zawodowe dopuszczają do szkół wyższych, a ukończenie samego gimnazjum daje równorzędne uprawnienia wojskowe i pozwala zajmować odpowiednie stanowiska urzędnicze w służbie państwowej i samorządowej.

Ustawa, traktując na równi szkolnictwo zawodowe i ogólnokształcące, dąży do pokonania niesłusznych uprzedzeń społeczeństwa i stara się o to, aby wykształcenie młodzieży, uwzględniając jej uzdolnienia, uczyniło ją zdolną do objęcia wszystkich stanowisk, tak zróżniczkowanych w nowoczesnem życiu gospodarczem i społeczno-politycznem. Jest to rzecz doniosła, jeżeli weźmie się pod uwagę dzisiejszy kryzys inteligencji. Pokonanie uprzedzeń w społeczeństwie co do wartości społecznej, pracy twórczej w najszerszem tego słowa znaczeniu i rozwinięcie zróżniczkowanego szkolnictwa zawodowego, podniesie kraj gospodarczo i kulturalnie, wydobędzie ducha inicjatywy gospodarczej, samodzielności w walce o byt i przedsiębiorczości całego społeczeństwa.

Pozatem przebywanie wszystkiej młodzieży przez 6 lat w szkole powszechnej wpłynie dodatnio na kształtowanie się typu nowoczesnego obywatela Polaka, osłabi różnice czy też odrębności społeczne między młodzieżą, jakie powstawały mimo wszystko dotychczas. W przyszłości każde dziecko może pójść do gimnazjum lub równorzędnej szkoły. Szkoła średnia ogólnokształcąca na reformie ustroju szkolnego nie traci, lecz zyskuje. Ukończone przyszłe 4-ro letnie gimnazjum daje te same prawa, co dawne ośmioletnie gimnazjum. Młodzież, która dotychczas z trudem przebijała się przez gimnazjum, obecnie uzyskać ma te same prawa tylko z daleko ekonomiczniejszym wynikiem. Uzdolniona i niewyczerpująca się nauką, może kontynuować studja w liceum, które znowu zróżniczkowane pozwoli młodzieży wybierać taki typ, jaki jej najbardziej odpowiada. Oczywiście nastąpi pogłębienie wiedzy w przedmiotach interesujących swą zawartością na stopniu wyższym, a zniknie dotychczasowe obarczanie i ujemny wpływ, jaki wynikał z dotychczasowego traktowania wszystkich przedmiotów na równi aż do egzaminu dojrzałości, bez względu na to, jakim studjom, czy też jakiemu zawodowi miał się abiturjent po ukończeniu gimnazjum poświęcić.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.
Synami my Twojemi,
błogosław czyn i rzesze!

Wyzwolenie.

Piewca niepodległości.

(W 25 rocznicę śmierci St. Wyspiańskiego).

Pod koniec ubiegłego stulecia martwota zaległa ziemie polskie. Naród zatracił, zdawało się, wiarę w odrodzenie. Wprawdzie pod wpływem żywego kontaktu z zagranicą budzić się zaczął, zwłaszcza w Krakowie, żywszy ruch w dziedzinie nauki, sztuki i literatury. Ale w żadnym z nowych talentów nie znaleźli Polacy potężnych, ożywczych haseł, któreby zdolne były wstrząsnąć ich jestestwem do głębi i wskazać nowe drogi. Twórczość bowiem, często nawet bardzo utalentowanych, pisarzy t. zw. „Młodej Polski" nie wykraczała poza obręb spraw jednostki. Społeczność jako całość czekała na swego barda.

Ale już wśród plejady „Młodej Polski" kształtował się genjalny talent, który miał się stać nauczycielem nowych pokoleń. Już zaczęły się pojawiać wspaniałe dzieła malarskie Stanisława Wyspiańskiego.

Wieszczem i nauczycielem zbiorowości polskiej miał się stać ten wielki malarz, w nim znalazło pokolenie, które wkrótce w szeregach legjonowych bić się miało o Polskę, — swego wyraziciela.

Cała Jego twórczość poświęcona została narodowi, a wtedy nawet, kiedy opiewa czyny wybitnych jednostek, to tylko dlatego, że uasabiają najlepiej psychikę zbiorowości. Niema w twórczości literackiej autora „Legendy" miejsca na ton tkliwy.

Najpełniej wypowiedział się Wyspiański w „Wyzwoleniu". Problematem naczelnym jest tu sprawa wyzwolenia narodu, nie stawiana już jako coś dalekiego, o czem tylko się marzy, ale jako rzecz realna, jako sprawa dnia lub najbliższej przyszłości. „Naród ma prawo istnieć tylko jako państwo". Słowa te staną się wkrótce własnością młodego pokolenia. Wydobył je z głębi serc młodzieży i uczynił hasłem i sztandarem wkraczających w lata męskiego czynu szeregów. Wyczuł Wyspiański genjalną intuicją tętno idących lat, — bo oto coraz potężniej odzywać się będą pomruki nadchodzącej burzy dziejowej, a w Strzelcu i Drużynach strzeleckich będzie wykuwać się oręż, który w swe młode dłonie chwyci w niebieski mundur odziany legjonista, aby wpatrzony w swego Wodza przywrócić narodowi państwo.

Autor „Wyzwolenia" spędził swe lata chłopięce u stóp Wawelu, wyrastał w domu, gdzie ongiś pracował nad dziejami Polski Jan Długosz. Odbiło się to na jego twórczości. Pierwiastek historyczny przeniknął jego dzieła poetyckie. W rozważaniach przeszłości i teraźniejszości dostrzegał olbrzymie różnice między typem Polaka odległej przeszłości, kiedy państwo polskie w ciężkich bojach zakreślało swe granice i utrwalało swą potęgę, — a współczesnym, pozbawionym państwa własnego obywatelem trzechzaborczych potęg. Kiedy w potężnych strofach opisywać będzie potężną postać Kazimierza Wielkiego, przeciwstawi dawnym czasom małość współczesnych:

„a każdy z nich był jakby duchem chory;
widać, że wielkiej chwały nie dosięże,
że często ledwo sił zyska pozory".

Czasy powolnego upadku państwa w wieku XVII i XVIII i okres bezpaństwowego życia skaziły charakter narodu. Wady te, które silnie zakorzeniły się w duszy zbiorowości polskiej, stara się autor „Wesela" wytrzebić potęgą swego talentu literackiego.

Czołowe miejsce wśród nabytych w niewoli wad zajmuje niemoc, marzenie o czynie, gdy należy działać. Brak silnej, skupionej woli, połączonej z wiarą w zwycięstwo widzi poeta nawet tam, gdzie pozory zdawałyby się temu przeczyć. Gdy Marja i Anna śpiewają „Warszawiankę", wzdryga się Chłopicki przy słowach „dziś Twój triumf, albo zgon", karcąc takie nastroje w szeregach:

„Otóż to, otóż to: zgon! wtedy gdy trzeba,
żeby Mars w pełnej zbroi gnał przez pola.
Tu jest ukryty miazm rozstroju i rozkładu
w malowniczości zgonu".

Nie znajduje u autora „Warszawianki" uznania żołnierz, który idzie do walki ze słowami: „Otom gotów — zginę, zaczem w nieśmiertelności na wieki zasłynę". Od bojownika takiej sprawy, jaką jest walka o wolność, wymagać się winno nietylko gotowości ofiary, — powinien on wierzyć, że jego poległe ciało stać się może jednym z wielu szczebli, po których Ojczyzna dojdzie wreszcie do niepodległości. Idąc w bój o wolność nie powinno się myśleć o śmierci dla sławy, ale o zwycięstwie.

Twardy realizm połączony z ofiarnością dla sprawy musi znamionować obywatela nowej Polski. To też surowo osądza poeta egzaltację romantyczną, to znamię ludzi słabego charakteru i niezdolnych do celowych ofiar.

Zywo zajmował poetę problemat stosunku warstwy włościańskiej do państwowości polskiej. Widział on w tej warstwie — dziedziców epoki piastowskiej. W „Wyzwoleniu nawet zda się wierzyć, że nową Polskę odbuduje

„może parobek,

może dziewka bosa". Znane są ogólnie słowa z „Wesela": „Chłop potęgą jest i basta". Chłop, jego zdrowie fizyczne, jego rozmach życiowy pociągał poetę i dlatego wierzył, że tylko oparcie na barkach ludu da silne podstawy państwu. Ale rozumiał również, że włościanin polski odsunięty wieki całe od spraw państwowych i społecznych, nie jest zdolny do odegrania wybitnej roli w odbudowie państwa.

Przodownikami dla mas włościańskich mógłaby być inteligencja, zwłaszcza, że szeregi jej coraz liczniej zasilali synowie ludu. W „Weselu" z sympatją odnosi się autor do bratania się

przedstawicieli miasta z ludem. Ale widzi w stosunku inteligencji do włościan wiele cieni. — Największą obawą napawa go inteligencja wyrosła w niewoli; niezdolną jest ona do odegrania roli przewodniczej. Niemoc czynu, brak silnej i trwałej woli, nieznajomość ludu wiejskiego sprawiają, że narodowi przewodzić zacznie Chochoł, symbol bierności i zła.

Złem zaś największem jest demagogja. Reprezentują ją „mówcy" t. j. krzykacze wiecowi, leaderzy mas, którzy usiłują kierować tłumem, sami nie mając jasno uformowanych przekonań. W nich to rzuca młot potężny Kazimierz Wielki: „i padł (mówca), — a naród obaczył się wolny".

W rozmyślaniach nad stosunkiem obywatela do państwa, silnie podkreśla autor „Wyzwolenia", że formy państwowe wymagają od jednostki podporządkowania się dobru zbiorowemu. Dobro zbiorowe, jakie reprezentuje państwo, wymaga złożenia ofiary z nieograniczonej wolności indywidualnej i podporządkowania się władzy czuwającej nad całością państwa t. j. rządowi.

W pięknych słowach rozważa zagadnienie to poeta w nieukończonym dramacie p. t. „Św. Stanisław". W poemacie tym biskup Stanisław sam się wini:

„Przekląłem króla ja niepomny,
że z królem naród pada, —
że będzie kiedyś dziad bezdomny
co jeno śpiewem żalów gada,
że miasto miecza lira dźwięknie
i że on lud, gdy skargą jęknie
to kurhan dźwignie ogromny, —
o Boże, kiedyż miecz zaszczęknie —
o Panie, kiedyż miecz zawłada".

A więc z królem naród pada. Jest to myśl szczególnej ważna, jeśli rozważymy, że nieposzanowanie władzy królewskiej, w dawnej Polsce było na porządku dziennym.

Ukazując wizję wolnej Polski, przestrzega Wyspiański przed skrajnym indywidualizmem, przechodzącym w Polsce często w wymierzone przeciw własnemu rządowi warcholstwo Zborowskich, Zebrzydowskich, Stadnickich i Lubomirskich, którzy bunt wznieśli przeciw królowi:

„gdy wolę mą odrzucił,
gdy mój odtrącił słuch, —
żem ja tu jest od Boga
królowi rówien pan".

Państwo dzięki nieposzanowaniu własnego rządu padło, a Polak, który nie chciał słuchać własnego króla stał się posłusznym poddanym najeźdźcy.

Poeta, który uważał, że naród może rozwijać pełnię swoich wartości tylko w ramach państwa, pragnął, aby przyszłe państwo polskie posiadało silny i autorytatywny rząd i taki tylko rząd może zapewnić trwałość istnienia państwu.

Nie doczekał się Wyspiański chwili, kiedy idee jego urzeczywistniły się, ale był natchnieniem i ostoją dla tych, którzy pod Krzywopłotami, Rarańczą, Łowczówkiem i Polską Górą krwią własną wykuwali nową Polskę. Tworzyli oni wtedy również te wartości na polach bitew, które starał się wpoić w nowe pokolenie, przez swe arcydzieła, Wyspiański.

Czerpać z nieprzebranych skarbów Jego natchnień i wskazań będziemy również my, którzy idziemy...—

Juljan Najman.

Teatr Wyspiańskiego.

Teatr narodu, sztuka, polska sztuka!
Chcemy go stroić, chcemy go malować,
chcemy w teatrze tym Polskę budować!
Żupany bierzcie, delije, kontusze;
znoście mi lite pasy, krzywce karabele,
chłopskie gunie, sukmany, trzosy. Tłum w kościele!
Niech biją w oczy kolory jaskrawe,
niechaj rażą, jak słońce. — Wstąg, wstążek, okrasy!
Niechaj ich ujrzę razem, jakby w złote czasy.
Razem, razem wy wszyscy, magnat, chłop i miasto.
Siermiężni wy, przystańcie około Pasyjki.
Dalej wy, husarja — wy z hrabią Henrykiem
na czele, niedobitki. — Sztandar ten z Maryjką.
Szaraczki, wy artyści, fantazjusze, mnichy.
Wy wszyscy! — Strójcie, strójcie się w ornaty,
w ornamenta, złotogłów, we świąteczne szaty
i zacznijcie ból myśli i szermierkę słowa —
a ty im, Muzo, podaj ton.

Wyzwolenie.

Król — rycerz na tronie polskim.

„Wydarł miecze z rąk Zwycięzca;... prysnęły łuki, i strzały z kołczona rozsypały się po ziemi. — Patrzało na hardość ich wschodzące słońce, a toż na odwieczerzu widziało sromotnie rozgromionych".

Kochowski: Psalmodja polska.

Wiedeń we wrześniu będzie obchodził 250 letnią rocznicę ocalenia swego przed potężną armją turecką. — W tej uroczystości wezmą udział przedstawiciele państwa polskiego. Oczy całego świata chrześcijańskiego zwrócą się w stronę pięknej stolicy niegdyś potężnego państwa. I wtedy z zapomnienia wyłoni się znów przed światem wspaniała postać rycerza — chrześcijanina, króla Jana III i dzięki jego czynom, na chwilę przynajmniej, społeczeństwo chrześcijańskie zadumać się musi nad wielką misją dziejową Polski i niewdzięcznością jej sąsiadów. W rocznicę triumfu oręża polskiego, jakiego od Grunwaldu nie znały dzieje, niech wryje się głęboko w młodą pamięć naszą wspaniała i bogata w wiekopomne czyny historja życia wielkiego wojownika.

Wśród niezwykłych zaiste okoliczności zaczął swe życie 17 sierpnia 1629 r. Jan Sobieski. Czyżby miały one być zapowiedzią pełnego burz i walk żywota? Właśnie ogromna orda tatarska ruszyła na Polskę i idąc Czarnym Szlakiem dotarła aż na Wołyń. Tam, zatrzymana w swym szalonym zapędzie, zawróciła ku Sokalowi i zalała Ruś Czerwoną. Wśród miejscowości, którym zagrażali Tatarzy było Olesko ze starym obronnym zamkiem Jakóba i Teofili Sobieskich. W tę samą noc, kiedy rodził się późniejszy pogromca Turków i Tatarów, panowała straszna burza. Tatarzy, korzystając z ciemności i grzmotów ruszyli na zamek i zaczęli go oblegać. Dzięki pomocy St. Chmieleckiego zostali jednak odparci.

Rycerskie w domu rodzinnym dano mu wychowanie. Wielka tradycja rodowa wskazywała młodemu chłopcu drogę do najwyższych zaszczytów i wielkich czynów. Starożytny ród Sobieskich, osiadłych w lubelskiem, wywodził swe początki z zamierzchłej przeszłości. Przodkowie towarzyszyli Batoremu, Chodkiewiczowi w wyprawach, dzieląc sławę zwycięstwa jako uczestnicy wiekopomnych bojów i twórcy korzystnych paktów. Matka z rodziny Żółkiewskich i Daniłłowiczów głęboko przejęta nieśmiertelnemi czynami hetmana, honor i cnoty rycerstwa od lat najwcześniejszych wszczepiała w syna. We wspaniałej rezydencji w Żółkwi wychował się pod znakiem przewag i czynów zwycięzcy z pod Kłuszyna, spoglądając z czcią na miecz, buławę i płaszcz hetmański z rdzawemi śladami krwi, przelanej pod Cecorą. Tutaj często chodził wraz z bratem Markiem i matką na grób swego pradziada, gdzie czytywał napis na grobie wyryty: „O quam dulce et decorum pro patria mori". Hołdując tej zasadzie, od najmłodszych lat Jan Sobieski marzył o wielkich czynach wojennych, o sławie, a zarazem stał się nieprzejednanym wrogiem Turków. Przysiągł on sobie, że będzie mścicielem Żółkiewskiego, Daniłłowicza, mścicielem krzywd doznanych przez Polskę od pohańców.

Minęły lata chłopięce — a wtedy młodzi Sobiescy ruszyli zagranicę, by podczas długich wojażów nabyć gruntownej nauki, znajomości ludzi i pogłębić wiedzę wojskową. Zwiedzili Niemcy, Holandję, Francję i Anglję. Dopiero rok burzy wojennej w Polsce, rok śmierci Władysława IV powołał ich do kraju ojczystego. W srożącej się długoletniej wojnie biorą bracia ofiarny udział we wszystkich poważniejszych potrzebach. Bronią więc Zbaraża po ks. Jaremą Wiśniowieckim, biją się z nawałą kozacko-tatarską pod Zborowem i Beresteczkiem. W bitwie pod Batohem traci Jan brata Marka. Ten cios do głębi dotknął młodego wojownika, to też tem zawzięciej walczy z muzułmańską przewagą. W r. 1653 pod Żwańcem został oddany Turkom jako zakładnik. Tam w obozie tureckim miał sposobność przyjrzeć się życiu obozowem Turków i ich zwyczajom, podpatrzeć sposób ich wojowania. Tam zapewne nabrał zamiłowania do strojów i broni tureckiej, co niemało przyczyniło się do rozszerzenia się wpływu tureczczyzny na obyczaj polski.

Te, nerwy wyczerpujące, boje i ciężkie życie obozowe domagały się odprężenia. A właśnie w tym czasie w stolicy wrzało życie, pełne intryg dworskich nieprzebierających w środkach. Między jedną a drugą wyprawą przeciw Moskwie, kozakom, Szwedom i Turkom bawił się hucznie pełen temperamentu i urody dziedzic olbrzymiej fortuny Sobieskich, pociągając ku sobie oczy pięknych dam i dworek królowej. Ale nie na długo udało się wciągnąć intrygantom nieświadomego jeszcze arkanów politycznych rycerza w krąg swych niecnych zamiarów. Wprawdzie Jan złożył przysięgę wierności Karolowi Gustawowi, jednak prawy i czysty charakter wkrótce przemógł i znów widzimy Sobieskiego przy boku Jana Kazimierza i Czarnieckiego.

Zasługi wojenne i talent wojskowy Sobieskiego, jakie okazał w tak licznych walkach, sprawiły, że już w r. 1666 otrzymuje po Lubomirskim buławę polną. Wkrótce przekonano się, że buławę dzierży godny jej wojownik. Bo oto w r. 1667 wojska tureckie ruszyły znów na Polskę pod wodzą sułtana gałgi Kierym-Giraja i posunęły się aż pod Zbaraż. Wtedy zajaśniał w całej pełni talent wojskowy Sobieskiego. Kilkunastotysiączna armja polska pod jego dowództwem pokonała pod Podhajcami 100.000-ną armję sułtana. Na wieść o tem świetnem zwycięstwie szlachta polska nie posiadała się z radości, a król Jan Kazimierz na sejmie w r. 1668 mianował Sobieskiego hetmanem wielkim koronnym.

Po tem zwycięstwie Sobieskiego przychodzą dla Polski dni rozterek wewnętrznych, dni szału i zawiści partyjnej, które niszczą sławę i glorję państwa wypracowaną orężem. Rokosz Lubomirskiego, abdykacja Jana Kazimierza, nowa elekcja i wybór króla - niedołęgi Michała Wiśniowieckiego podkopują siłę mocarstwową Polski.

Na Polskę tymczasem ruszyła nowa nawała tatarska pod wodzą chana Selim Gireja, niszcząc południowo-wschodnie granice. Nadomiar złego kozacy połączyli się z ordą. Sobieski, zebrawszy swoje wojsko pokonał Selima Gireja pod Bracławiem. Nie przebrzmiały jeszcze echa minionych walk, kiedy w r. 1671 przybyli posłowie sułtana i wypowiedzieli Polsce wojnę.

Korybut Wiśniowiecki nie był zdolny bronić kraju. Na sejmach panowało wszechwładnie „liberum veto".

A tymczasem Turcy posuwali się, jak szarańcza, puszczając z dymem wsie i miasta i uprowadzając w jassyr tysiące kobiet polskich. Sobieski, nie czekając na uchwały sejmu, zebrał garstkę żołnierzy i zaczął nękać wroga. Wróg był jednak silniejszy, zdobył Kamieniec i spoczął w nim, jako lew nasycony krwią lacką. Zaczęły się układy. Szlachta przystała na haniebne warunki i podpisała pokój w Buczaczu (1672 r.), na mocy którego Turcy zatrzymali Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem, a oprócz tego Polacy musieli płacić roczny haracz.

Po dniach letargu przyszło jednak przebudzenie i naród polski postanowił zmazać hańbę upokarzającego pokoju. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na Sobieskiego, który gromadził wojska. — Naprężenie było wielkie. — Wojska polskie pod wodzą Sobieskiego ruszyły pod Chocim, gdzie dnia 11 listopada 1673 r. doszło do walki. Dzięki genjalnemu dowódcy, rycerstwo polskie zwyciężyło, a tem samem pokazało światu, że duch ofiarności w narodzie jeszcze nie zaginął, że Polska potrafi być przedmurzem chrześcijaństwa. Szczęśliwa gwiazda zapłonęła nad Polską. W przeddzień zwycięstwa chocimskiego umarł król, a naród począł myśleć o nowej elekcji. Cały naród był pod znakiem ostatniej glorji hetmańskiej, a najwymowniejszym tego wyrazem był wybór Sobieskiego na króla Polski.

Nie danem mu było jednak odpocząć po znojach wojennych, gdyż Turcy bez przerwy atakowali ziemie polskie. To też Jan III wyruszył przeciwko nim i odniósł świetne zwycięstwo pod Żórawnem, a tem samem zrehabilitował haniebny pokój buczacki.

Pod wpływem tych ciągłych wojen z Turcją Sobieski postanowił założyć ligę antyturecką, co mu się jednak niezupełnie udało, gdyż tylko Austrja połączyła się z Polską i zawarło związek zaczepno-odporny przeciw Turcji. Obie strony zobowiązały się do wzajemnej pomocy i odsieczy na wypadek, jeżeli Wiedeń lub Kraków zostaną przez najazd turecki zagrożone. Przed podpisaniem tej umowy, musiał Sobieski uzyskać aprobatę sejmu. A ponieważ stronnictwo francuskie było temu przeciwne, przeto musiał z niem stoczyć na sejmie zaciekłą walkę, nim je ułagodził. Poważną również przyczyną do tego zwycięstwa sejmowego była wieść, że Mahomet IV rozkazał wywiesić w Adrjanopolu buńczuki, znak nowej wyprawy.

Tym razem jednak armja turecka pod wodzą Kara Mustafy nie ruszyła na Polskę, lecz na Austrję. Szedł Kara Mustafa z olbrzymią, liczącą 300.000 żołnierzy na Wiedeń, w którym było tylko 30.000 załogi. To też armja cesarska pod dowództwem ks. Karola Lotaryńskiego nie odważyła się stanąć do otwartej walki z ciągnącą potęgą. Pozostawił więc wódz austrjacki trzecią część wojska w Wiedniu, a z resztą przeszedł Dunaj. Cesarz Austrji Leopold na wiadomość o pochodzie tureckim uciekł z Wiednia, a ludność oszalała z trwogi nie myślała o obronie.

Raz jeszcze los Europy zawisł od genjusza jednego człowieka.

Wszystkie państwa oczekiwały z natężeniem rozwoju wypadków, wszystkie zarazem oczy zwróciły się na zwycięzcę z pod Chocima. Wiedziano, że zachód uchroni od zagłady tylko on, Jan III Sobieski, król Polski. Jeszcze gorsza trwoga zawisła nad Wiedniem, kiedy pierwsze oddziały Turków ukazały się pod jego murami dnia 14-go lipca.

W tym czasie Jan Sobieski bawił w Wilanowie i tam to przybył poseł cesarski hr. Waldstein i nuncjusz papieski Pallavicini, którzy błagali króla polskiego, aby przyszedł Wiedniowi z pomocą. Sobieski bezzwłocznie zebrał wojsko i ruszył z odsieczą.

Nadszedł dzień 12 września 1693 r. W tym to dniu na znak dany przez króla ruszyły wojska polsko-cesarskie do boju i po krwawej walce zdobyły obóz turecki. — Wiedeń uniknął jarzma tureckiego, uniknęła go cała Europa zachodnia.

Odsiecz wiedeńska miała olbrzymie znaczenie. Rosnąca bowiem od w. XIV potęga turecka została złamana, a państwa zostały ostatecznie uwolnione od ciągle zagrażających najazdów tureckich.

Czyn króla polskiego da się porównać tylko z największemi, decydującemi o losach Europy momentami historycznemi. Przypomina on żywo zwycięstwo Karola Martela nad Arabami, którem uchronił Europę przed Islamem na polach pod Tour-Poitiers w r. 732. W późniejszych czasach chyba jeszcze raz tylko Polacy odegrali tak wybitną rolę, jako przedmurze przed zalewem barbarzyństwa w r. 1920, kiedy wojsko polskie pod wodzą Marszałka Piłsudskiego odsunęło grozę bolszewizmu, wiszącą nad Europą.

Zwycięstwo wiedeńskie było niestety ostatnim wielkim czynem upadającego już państwa. Przyczyniło się ono nie mało do tego, że państwo polskie jeszcze przez 100 lat istniało mimo rozkładu wewnętrznego. Było pokrzepieniem dla lepszych obywateli i budziło długo respekt wobec obcych potęg Polski, czyhających na jej niemoc.

Sobieski był królem — rycerzem i bodajże ostatnim rycerzem polskim Żył w chwili, gdy organizm państwa nie był już zupełnie zdrowy, gdy samowola i warcholstwo dochodzą wśród szlachty do punktu kulminacyjnego. Brakło mu jednak talentów polityka, to też nie zdołał okiełznać piętrzących się przeciwności w polityce wewnętrznej Polski. Ale sława, którą zdobył orężem Jan III przez stulecia następne stała na straży Rzeczypospolitej, a po Jej upadku krzepiła niejednokrotnie serca narodu w latach niewoli.

Stanisław Wrotny.

Juljusz Kaden—Bandrowski.

Wśród plejady pisarzy polskich doby obecnej poczesne, niemal czołowe miejsce zajmuje J. Kaden-Bandrowski. Początek twórczości Kadena przypada na krótko przed wojną, należy on więc do przełomowego pokolenia w życiu i literaturze polskiej. Zwłaszcza młodzieńcze utwory Bandrowskiego noszą znamienne piętno tej krańcowości. Działają nań początkowo wszechwładne jeszcze wpływy „Młodej Polski". Ten ruch, ześrodkowujący się w Krakowie, skupiający w swych szeregach wśród wielu innych, Przybyszewskiego i Wyspiańskiego, sprzągł dążących do jednego celu choć różnorodnemi drogami literatów rozpoczynających swą pisarską działalność w ostatnich kilkunastu latach XIX wieku. Celem tym było stworzenie nowej własnej kultury i świadomość, że naród polski ma niewzruszalne prawo do samoistnego bytu, który za każdą cenę należy uzyskać.

Promieniująca ufną wiarą w jutro atmosfera „Młodej Polski", stała się niewątpliwie bodźcem do pracy literackiej Kadena, atoli nie mogła na długo zadowolić tej nawskroś odrębnej natury. To też już młoda indywidualność pisarska Kadena opiera się bezpośrednim wpływom ruchu krakowskiego, zrazu chwiejnie, później zdecydowanie; wreszcie szuka dla siebie nowych dróg. I szuka ich z powodzeniem. Kaden - Bandrowski staje się epikiem współczesnego sobie pokolenia, jego wnikliwym obserwatorem, reagującym żywo na wszelkie przejawy nurtujących je niespokojnych trosk czy promiennych nadziei w jutro. Każda nowela, każda powieść staje się odtąd oświetleniem, wprawdzie zbyt nieraz jednostronnem, zawsze jednak głębokiem i świadomem odpowiedzialności. Dowodem zaś „tej czujności" Kadena jest niejako sama jego twórczość, niby paralela z rozwijającą się wstęgą zmagań i poczynań narodu. Czasem tylko odrywa on na chwilę rękę od pulsu epoki, by odetchnąć wspomnieniami pogodnej przeszłości, bądź to, by rzucić z podróży po Europie garść wielce oryginalnych wrażeń o zabarwieniu refleksyjnem, („Europa zbiera siano").

Juljusz Kaden-Bandrowski urodził się w Rzeszowie w roku 1885, jako syn lekarza. Kształci się początkowo w kierunku muzycznym w Krakowie, następnie udaje się na dalsze studja do Belgji.

Pierwszym krokiem Kadena na niwie literackiej była wydana w roku 1914 powieść „Niezguła". Następnym zaś „Zawody", które są niejako echem rewolucyjnych nastrojów z r. 1905, wreszcie pisze Kaden, naonczas student brukselski, „Proch". Ten ostatni utwór skreślony w przededniu wojny światowej, jest jakby dokumentalnym przekrojem duszy młodzieży polskiej, wykuwającej państwową przyszłość ojczyzny poza granicami kraju. Podnosi tu także Bandrowski oskarżenie Żeromskiego na stare pokolenie, g r z e b i ą c e tylko z jakimś bezbrzeżnym smutkiem w pożółkłych pamiątkach historycznych i biernie oczekujące jutra, które napewno nie będzie inne od ponurego dnia dzisiejszego, o ile młode, krzepkie dłonie nie skierują życia w nowe łożyska. Tak więc intuicyjnie na dwa lata przed pożogą wojenną wyszedł Kaden w „Prochu" naprzeciw walce oręża polskiego o niepodległość.

Wojna zastaje Kadena w szeregach legjonowych. Zamyka ona w sobie nowy rozległy etap twórczości kadenowskiej poświęcony czynowi i sławie żołnierza — legjonisty. W paru tomach nowel i opowieści skreśla krwawą drogę narodzin „Tej co nie zginęła", przemierzając fronty i pobojowiska. Tak powstały (1915) „Konary", „Iskry", „Mogiły" i inne impresje wojenne. Cały cykl ten nosi charakterystyczne znamię, jakiejś frontowej pospiesznej gorączkowości tworzenia. P e ł n o w nim ledwo zaznaczonych szkiców, przypadkowych zda się porównań i metafor. Wszystko to rzuca Kaden z głębokiem odczuciem doli i niedoli przeżyć, barwnie przeplatując powagę zdarzenia wisielczym humorem prawego leguna. Jak nań też przystało, ideałem i uosobieniem cnót żołnierskich jest Komendant; uwielbieniem dla Niego tchną karty „Piłsudczyków" i „Rubikonu".

Wspomnienia te z okresu walk o niepodległość są ponadto jakby zwierciadłem, choć nieco krzywem, w którem odbija się wojenne społeczeństwo, zwłaszcza kresowe. Do niego też czuje Bandrowski w głębi duszy żal za niepojęcie wielkości chwili, płynące zda się z pozornej obojętności dla świętej sprawy („Przymierze serc). Wogóle wojna o Polskę nie jest dla Kadena suchą pozycją historyczną. Rozsiane mogiły bohaterów tulących zardzewiałe miecze, przypominają mu ciągle żywo szczytne przysięgi składane w huraganowym ogniu, i hasła, w imię których szła weń szara brać legjonowa.

Niemal równocześnie z utworami drobnemi ukazuje się w druku wielka powieść — „Łuk". Jest to obraz życia pozafrontowego skreślony barwnie, z rozmachem i właściwą Kadenowi wnikliwością prawdy psychologicznej. Zamknął tu autor całą prawie naszą rozległą rzeczywistość wojenną. „Łuk" był dla Kadena próbą ogniową; wyszedł on z niej niewątpliwie zwycięsko, dowiódł, że autor wie do czego dąży, o co walczy.

Nieco później (1923) w myśl swego programu usiłuje odtworzyć kulisy budującej się dopiero państwowości w powieści „Generał Barcz". Dzieło to wysnute na kanwie aktualnych problemów politycznych jest niby kalejdoskop, gdzie przesuwają się szybko i kolejno setki kapitalnie ujętych sytuacyj i postaci, jak naprzykład major Pyć — symbol przemiany narodowej.

Dał tu Bandrowski raz jeszcze dowód swego nadzwyczajnego daru patrzenia na wszystkich i na wszystko, choć krytyka bezwzględnie potępiła „Barcza" jako dzieło „rażące nieopatrznem i zbyt bliskiem podejściem do aktualności chwili" (Dębicki, Rzymowski).

Następny okres twórczości literackiej poświęcony będzie ukojnym wspomnieniom z lat dziecinnych. Sprzyja temu szary, monotonny bieg normalnego życia powojennego, który zmusza pisarza do pogrążenia się w krainę myśli i wrażeń duszy

dziecięcej, zawsze bogatą, barwną, ciekawą. Będą to powieści o charakterze autobiograficznym z cyklu „Miasto mojej matki".

Okazuje się Juljusz Kaden na tem miejscu niezrównanym odtwórcą wszelkich stanów, bądź to przejawów duszy dziecka i ich uczuciowych podkładów. Ujmuje je przytem stylem prostym, lecz jakże subtelnym i wiernie oddającym sposób myślenia i język dziecięcy. Są to niejako opowieści nie o dziecku, lecz samego dziecka, przez co stają się one nadzwyczaj oryginalne i ciekawe z punktu widzenia psychologicznego. I jeszcze jedno. Panuje w nich przemiły, niezwykle pogodny nastrój duszy chłopięcej, która wprawdzie tak łatwo reaguje na przykre wpływy zewnętrzne czy ból, lecz również szybko przechodzi nad niemi do porządku, by zapominając oddać się nadal beztroskiej zabawie. Cykl „Miasto mojej matki" jest ponadto niewyczerpanem źródłem wiadomości o najwcześniejszych latach późniejszego pisarza, o działających nań wpływach najbliższego otoczenia i środowiska, w jakiem się wychował.

Następuje krótka przerwa w twórczości literackiej Kadena, poświęcona działalności publicystycznej, na którem to polu okazuje się on równie skrystalizowanym autorem-publicystą. Ta krótka przerwa jest przygotowaniem do dzieła na wielką skalę zakrojonego. Jest to wielki cykl powieściowy pod ogólnym tytułem „Czarne skrzydła". Podjęty zostaje tu problemat socjalny niezwykle ważny, choć równie bardzo stary i wielokrotnie naświetlany; zagadnienie stosunku pracy do kapitału. To jedno zagadnienie streszcza w sobie lub podporządkowuje wszystkie inne. Odtwarza artystycznie Kaden „Czarnemi skrzydłami" konsekwentnie nową epokę w życiu Polski — dalszy ciąg wyzwoleńczego czynu legjonów. Dlatego też bohaterem jego jest żołnierz legjonowy (Tadeusz), którego prowadzi na tereny górnicze, owo wielkie pobojowisko pracy, tworzącej najbliższe jutro Polski, do kuźni kapitału, poprzez bezgraniczną nędzę i grozę warunków życiowych polskiego robociarza u zarania naszej niepodległości. Na kartach „Tadeusza" i „Lenory" walczy autor nieubłaganie z bezwzględnością kapitału zwłaszcza obcego, nic i nikogo nie oszczędzając, demaskując zarówno poczynania samego kapitału jak i jego zakulisowe czynniki, — obłudnych leaderów i agitatorów, rzekomo bezinteresownych opiekunów ludu. Ten kapitał, żerujący na ziemi polskiej, reprezentowany przez dyr. Coeur i jego zdegenerowanego służalca dyr. Kostrynia, nietylko głodzi, zniepravia i zatruwa moralnie robotnika, ale, nie znajdując na swej drodze wytycznej życiowego punktu oparcia, rozkłada się sam, powodując gangrenę społeczną dokoła. To są te „Czarne skrzydła", ponuro rozpościerające się nad pracą. Ten kapitał czyni Kaden odpowiedzialnym za stworzenie takiego życia, w którem jedyną ulgą może być zemsta, radością — odwet świata upadku i zbrodni.

Zmaganie nieustępliwego robotnika z potężnym kapitałem, potęguje jeszcze w powieści krańcowość dwu ścierających się pokoleń, ojca i syna Mieniewskich. Odmalowując proletarjat i t. zw. „wyższe sfery gospodarcze", uczynił to Kaden jednostronnie, możnaby rzec pod pewnym kątem, nie uznając, czy też nie chcąc zgoła uznać motywów usprawiedliwiających, nie starając się odszukać żadnych walorów, w potępionej przez się klasie społecznej, która niewątpliwie posiada ich wiele, i odwrotnie wszelkie zło tkwiące w proletarjacie uważa za powstałe pod wpływem rozkładającego tchnienia marazmu kapitalistycznego. Zresztą nawet takie ruiny moralne jakiemi są Coeur i Kostryń, nie są przecież wyłącznie odpowiedzialne za to, co czynią, są bowiem tylko pionkami w rękach paryskich kapitalistów.

„Czarne skrzydła" nie rozwiązały problemu socjalnego, lecz zapewne autorowi ich nie oto szło. Pokusił się on tylko o czujne zanotowanie ze swego posterunku, dobytego z otchłani podszybia okrzyku, skargi - przestrogi, które ujął w słowa, obrazy, postacie, równe swym odpowiednikom i braciom z niezapomnianego „Germinal'a" Zoli.

Powieść powyższa, z którą zwłaszcza my zagłębiacy związani jesteśmy węzłami terenowo-stosunkowemi, ukoronowała twórczość J. K. Bandrowskiego, który w r. 1928 zostaje odznaczony Pań. Nagr. Lit. za całokształt swego dorobku literackiego.

Ostatnio po dłuższej przerwie ukazała się na półkach księgarskich trylogja Kadena pod og. tyt. „Mateusz Bigda", pomyślana jako ciąg dalszy dilogji „Lenora" i „Tadeusz". Jeden z bohaterów tej powieści zanarchizowany socjalista, w którym poznajemy dawnego leguna Tadeusza, pragnie zająć się w przyszłości, inaczej ludem, niż uczynił to ojciec jego leader Mieniewski, inaczej niż poseł Drążek, którego właściwie jedynem marzeniem jest własny szynk. Narazie według autora — zmierza do władzy zdrowe stronnictwo chłopskie, którego hasłem przewodnim jest ogólne pojednanie i kompromis, na którym oprzeć ma się w przyszłości użyteczna, budująca praca.

Wśród tak wyczerpującej pracy, której widomym znakiem jest wielotomowy dorobek literacki, poświęca się Kaden sprawie zorganizowania rzeszy lit. polskich w szeregach „Pen-Klubu", którego jest niestrudzonym inicjatorem i prezesem. Kładzie na tem polu ogromne zasługi, przyczyniając się zwłaszcza do zbliżenia międzynarodowego, które oparte na ogólnej wymianie myśli między wrogiemi sobie nawet politycznie państwami. Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach dotychczasowa działalność Juljusza Kaden-Bandrowskiego, wybitnego pośrednika-łącznika między wielką literaturą zeszłego pokolenia, a pełną sił żywotnych, torującą sobie przebojem nowem własne drogi, młodą literaturą doby dzisiejszej.

Wolf Lempert
ucz. kl. VII.

Leopold Lis—Kula.

„Wśród pierwszych wielkich żołnierzy, nikt mi nie zaprzeczy, iż najpierwszym był świętej pamięci podpułkownik Lis — Kula."

KADEN-BANDROWSKI.

W zaraniu życia szukamy wzorów wśród mężów wielkich siłą woli i potęgą zamierzeń. Życie ich staje się dla nas drogowskazem i ostoją przy wykuwaniu własnej przyszłości.

Plutarch i Nepos pisali w starożytności życiorysy sławnych ludzi, na których wzorowały się pokolenia. Nasza długoletnia przeszłość dziejowa wydała liczne jednostki godne pióra Plutarcha. Ale nic tak nie przykuwa i nie wzrusza, jak wielkie charaktery niedawnej przeszłości. Są one nam bliskie i dlatego bardziej zrozumiałe.

Wojna światowa i długie krwawe walki niedawnych lat wydały liczne bohaterskie postacie, w niczem nieustępujące mężom uwiecznionym przez greckiego historyka.

Kiedy wgłębiamy się w historję zmagań legjonowych o wolną Polskę, przykuwa naszą uwagę, wzrusza nasze serce niezwykła postać młodocianego 22-letniego pułkownika, co to, mając zaledwie 17 lat na odpowiedzialnem stanowisku komendanta kompanji rozpoczął bój o Polskę pod wodzą Brygadjera Piłsudskiego.

Jakże nie wielbić i nie ukochać młodzieńca — bohatera, który swym rozmachem życiowym, swą bujną i ofiarną naturą przypomina nam niemal legendarnych herosów greckich. Jest on nam bliski, a zarazem potęgą swej indywidualności jakiś daleki...

Pod wrażeniem bohaterskiej śmierci Lisa-Kuli na polu chwały uwiecznił Kaden-Bandrowski w przepięknym szkicu czyny młodego pułkownika. Niedawno zaś ukazała się obszerna praca towarzyszy broni: Wacława Lipińskiego i Franciszka Demela poświęcona Lisowi-Kuli, która odtwarza możliwie najdokładniej jego życie. A życie to, jakkolwiek bardzo krótkie, jest tak bogate treścią czynów wielkich, że stać się może doskonałym, wręcz idealnym wzorem dla nowych pokoleń.

Leopold Kula urodził się 11 listopada 1896 r. w Kosinie, w powiecie łańcuckim, w Małopolsce. W żyłach jego po matce płynęła krew powstańca 1863 r. Czajkowskiego. Po nim zapewne dziedziczy zdolności wojskowe, hart woli i głęboki, ofiarny patrjotyzm.

Po skończeniu szkoły powszechnej uczęszcza do gimnazjum w Rzeszowie i tu na ławach szkolnych zetknął się z pierwszemi pracami dla wyzwolenia Polski. W r. 1911 zostaje skautem, członkiem zastępu Lisów II drużyny im. hetmana Czarnieckiego. Skauting stał się dla niego pierwszą, elementarną szkołą wojskową. Z niego też wyniesie pseudomin strzelecki i legjonowy, nieodłączny później od jego nazwiska.

Młodego ucznia klasy piątej wkrótce w swe kręgi zagarnął ruch ideowy, którego twórcą był Józef Piłsudski.

Do pracy niepodległościowej, do tworzenia kadr wojskowych, aby wziąć czynny udział w wyczuwanej przez ich założyciela burzy dziejowej, przystąpił Lis-Kula z niezłomną energją i zapałem młodzieńczym. W przeciągu kilkunastu miesięcy przechodzi młody chłopiec szereg stopni w hierarchji strzeleckiej, aż do oficera włącznie. Z ust samego Komendanta podczas ćwiczeń okręgu strzeleckiego Rzeszowskiego w okolicach Jasła uzyskuje pochwałę. To wyróżnienie daje mu wkrótce stanowisko zastępcy komendanta okręgu strzeleckiego w Rzeszowie. Na stanowisku tem mimo pacholęcego wieku potrafił wyrobić sobie u znacznie od siebie starszych nieraz podkomendnych poważanie i miłość. Jakaś widocznie niezwykła powaga i wyrobienie musiały cechować młodego Lisa-Kulę. Pomimo tak wyczerpującej pracy, że w domu rodzicielskim był gościem, w naukach szkolnych się nie zaniedbał, a w historji i matematyce nawet celował. Niezwykłe tylko zdolności i potężna rozpiętość woli pozwalały na taki tryb życia.

Gdy gromy i błyskawice sierpniowe r. 1914 przechodziły nad Europą, Lis jako siedmioklasista na rozkaz mobilizacyjny zorganizował kompanję strzelców i z nią wyruszył do Krakowa, aby zameldować się Komendantowi Piłsudskiemu.

Od tej chwili jako dowódca kompanji bierze wybitny udział we wszystkich prawie bitwach Pierwszej Brygady w VI bataljonie. Krzywopłoty, gdzie pierwszy raz okrył się sławą i zdobył sobie opinję pierwszorzędnego bojowego oficera, Łowczówek, Jabłonka, Kukle, Kamieniucha, oto szlak bojowy VI bataljonu, a zarazem świadek niezwykłej brawury i przytomności umysłu młodego oficera.

Nietylko jednak zdolności bojowe wykazuje Lis-Kula. Okazał się znakomitym wychowawcą żołnierza. „W zadziwiający sposób — pisze jeden z jego kolegów żołnierzy — potrafił Lis pogodzić w sobie dwie osobowości: dowódcy i kolegi. Równie wymagający dla wszystkich i sprawiedliwy — zdobył sobie wkrótce nie tylko pełny autorytet, lecz i serca wszystkich bez wyjątku podwładnych. Młodziutki, przystojny, zdrowy, żywego temperamentu, wprost żywiołowy, doskonale harmonizował ze swem otoczeniem, to też 3 kompanja znana była ogólnie ze swego humoru i dowcipu, który jej nie odstępował nawet w najgroźniejszych sytuacjach. Doskonale zorganizowany chór, muzyka, sporty wszelkiego rodzaju, humor i dowcip, oto nieodstępni towarzysze 3 kompanji, w których jej dowódca żywy brał udział".

Mimo tych zajęć uzupełnia młody oficer swoją wiedzę wojskową, studjując w okopach nad Nidą klasycznych mistrzów wojny lub wzbogaca swój umysł rozczytywaniem się w dziełach Kanta, Spinozy. Z okopów wprost zgłasza się do egzaminu maturalnego i otrzymuje świadectwo dojrzałości.

Nadszedł wkońcu po wielu miesiącach nieustannych walk r. 1916 i niezwykle ciężkie walki pozycyjne pod Polską Górą, Kostjuchnówką i nad Stochodem —

Lis-Kula wielokrotnie wymieniony zostaje zaszczytnie w raportach swych przełożonych i otrzymuje stopień kapitana i dowódcy bataljonu.

Tymczasem epopeja bohaterskich walk legjonów kończy się dramatycznym konfliktem z zaborcami. Komendant Piłsudski nakazuje rozwiązanie legjonów i wkrótce sam uwięziony zostaje w Magdeburgu przez Niemców.

W r. 1917 kapitan Lis-Kula jako „poddany" państwa austrjackiego, zdegradowany zostaje na podoficera i wcielony do armji austrjackiej na froncie włoskim. Tutaj zaczyna ożywioną pracę konspiracyjną na terenie 4 pułków austrjackich złożonych przeważnie z Polaków. On też stał się faktycznym dowódcą legjonistów rozsianych w armji austrjackiej na froncie południowym.

Stara się Lis-Kula w tem wrogiem i obcem środowisku godnie reprezentować honor oficera i żołnierza legjonowego. Nie uchyla się od brawurowych ataków na okopy włoskie, by nie dopuścić do szyderstw; postawą swą zmusza wrogów do szacunku. Wkrótce w jednym z ataków, który sam zwycięsko prowadzi, zostaje ciężko ranny. Ledwo zagoiły się rany w szpitalu, melduje się przebywający na urlopie rekonwalescent Rydzowi-Śmigłemu. Pułkownik Rydz-Śmigły wysyła kapitana Lisa-Kulę do wojsk gen. Dowbora-Muśnickiego w Bobrujsku, by nie dopuścił do poddania się korpusu polskiego Niemcom. Mimo wysiłków nie zdołał już powstrzymać gen. Dowbora od kapitulacji.

Wtedy przekrada się na południe do Kijowa, zakładając na Ukrainie P. O W., której komendę sam obejmuje. Działalność jego na tem nowem stanowisku jest niezwykle ożywiona. P. O. W. pod jego kierunkiem niepokoi Niemców. Nie było prawie dnia, aby dzięki ożywionej ruchliwości i odwadze Lisa-Kuli, most, skład amunicji lub inny objekt wojskowy niemiecki nie wyleciał w powietrze. Oddziały lotne P.O.W. organizowane przez niego dokazują cudów waleczności.

Nareszcie załamuje się potęga państw centralnych. Majora Lisa-Kulę znów widzimy tam, gdzie bój trwa o ustalenie granic państwa. Na czele bataljonu odnosi świetne zwycięstwa w walce z Ukraincami pod Bełżcem, Machnowem, Rawą Ruską i Uhnowem. Za czyny te zostaje przedstawiony do odznaczenia Orderem Virtuti-militari i otrzymuje samodzielne stanowisko dowódcy grupy. Jako dowódca odnosi szereg pięknych sukcesów w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego. W jednym jednak ze śmiałych wypadów z Włodzimierza na Torczyn ciężko zostaje ranny kulą ukrainską w pachwinę. Ciężko ranny mimo okrutnych cierpień wydaje do ostatniego tchu życia dyspozycje. Natychmiastowa operacja nie uratowała młodego życia. 7 marca 1919 r. umiera major Lis-Kula — „jeden z najlepszych oficerów armji polskiej", jak głosił komunikat Sztabu Generalnego. Już po śmiercj mianuje Wódz Naczelny „Kochanego chłopca" pułkownikiem. Dziś na rynku w Rzeszowie wznosi się wspaniały pomnik bohatera walk o niepodległość, chluby już nie tylko miasta Rzeszowa ale całej Rzeczplitej.

Warzyc Jerzy.

Na progu życia akademickiego.

To i owo z życia akademika krakowskiego.

Życie akademickie, pomimo tej naistotniejszej i odwiecznej cechy — braku pieniędzy, jest pełne uroku i najczulsze na wpływ różnych wrażeń.

Życie to, rozpoczyna wpis na uniwersytet, którego natychmiastową konsekwencją jest doszczętne ogołocenie się z pieniędzy. Opłata roczna wynosi bowiem teraz 314 zł. (dla nowo wpisujących się) łącznie z opłatą za badanie lekarskie, druki potrzebne do wpisu i t. p. Można się wprawdzie starać o rozłożenie tej sumy na raty, ale połowę przynajmniej trzeba płacić przy wpisie. Majestatyczne wnętrze gmachu uniwersyteckiego, werwa młodego życia, jakiem kipi gmach uniwersytecki od połowy września, sprawia na absolwenta gimnazjalnego wrażenie potężne. Wrażenie to potęguje może początkowo słaba orjentacja w wewnętrznem życiu uniwersyteckiem, bo życie to jest dość skomplikowane i trzeba dłuższego czasu, by móc pewnie stawiać kroki wśród różnych jego przejawów.

Przy bliższem zetknięciu się z obranym przedmiotem studjów, doznają niektórzy rozczarowania. W rzeczywistości bowiem wyglądają nieco inaczej studja, niż sobie ktoś życzył, czy wyobrażał w gimnazjum. Ten np. kogo zajmuje przyroda, musi nietylko obserwować mrówki, ale jasno ulokować sobie w głowie różniczki, a nawet zdawać egzamin z historji filozofji. Kto lubi poezje i zapisał się na polonistykę, ten nietylko będzie czytał Słowackiego, ale musi kuć grekę, język starocerkiewny i opanować przynajmniej dwa obce języki (zachodnio-europejski i słowiański). Kiedy się pozna, że dane studjum nie odpowiada własnemu zamiłowaniu, najlepiej przepisać się zaraz w drugim trymestrze na inny wydział. Umiejętne rozłożenie wykładów, dobór godzin jest nieodzownym warunkiem prawdziwego korzystania z wykładów. Jakie należy dobierać wykłady najpraktyczniej informują dyżury kół naukowych, które trwają codziennie przez cały okres wpisów.

Jedna rzecz, która zmieniła się na naszą korzyść, to jest sprawa mieszkaniowa. Bratnia Pomoc S. U. J. wybudowała w ostatnich latach olbrzymi dom, mieszczący kilkaset mieszkań. Na pierwszym roku studjów jest dość trudno otrzymać mieszkanie w domu akademickim, ale w mieście jest dużo mieszkań. Przeciętnie płaci się za mieszkanie (od jednej osoby) 25 zł. Naturalnie są mieszkania droższe i tańsze.

Życie akademickie układa się różnie, a miarą i regulatorem jest wysokość sumy otrzymywanej z domu. Jeśliby się chciało dać statystykę, ile pieniędzy otrzymują akademicy na miesiąc to,

nie kusząc się wcale o dokładność, ta statystyka w najogólniejszych zarysach tak przedstawiałaby się: po 100 zł. otrzymuje największa liczba akademików, mniej więcej 50%, po 70 zł. — 20%, po 150 zł. — 20%, mniej niż 70 zł. — 5%, więcej niż 150 zł. — 5%. Zarobić coś w Krakowie — trudno.

Najpospolitszy sposób zarabiania, korepetycje, są tak tanie, że pod tym względem Kraków jest najtańszem miastem w Polsce.

Zresztą o korepetycje też trudno.

Brak pieniędzy odbija się przedewszystkiem na odżywianiu akademików, bo na tem można najłatwiej zaoszczędzić. Śniadania przyrządzają sobie przeważnie studenci uniwersytetu sami, jak również kolacje. Obiady jada się najczęściej w kuchniach akademickich: Bratniej Pomocy i Koła Zagłębian. Obiad w Bratniej Pomocy kosztuje 80 gr. (jarski 45 gr.). Popularne są także obiady t. zw. „specjalne“ albo „akademickie“, składające się z trzech dań. Obiad taki kosztuje 40 gr. Kotlet wprawdzie nie jest większy od nowej pięciozłotówki, ale jest. Komu się też przybliża czarna godzina, t. j. dni przed pierwszym, odwiedza tę „mądrą“ jadłodajnię. O tem, że przynajmniej tydzień przed pierwszym wyjątki tylko mają pieniądze nie trzeba pisać, jako o rzeczy znanej wszystkim. ktokolwiek ma jakie takie pojęcie o akademiku.

Pomimo takich, wcale nieświetnych warunków materjalnych, panuje wśród młodzieży akademickiej duch wesoły, buńczuczny i tylko bardzo rzadko rezygnacja, brak wiary w siebie, ogarnia duszę akademika. Niektórzy utrzymują, że obecną młodzież akademicką cechuje brak wyższych dążeń, że wszystkie ich cele ściągają się tylko do tego, aby ochronić się od jakiegoś „Krachu“ w życiu, aby ukończyć jaknajrychlej studja i zdobyć posadę. Prawdą jest, że każdy chce jaknajrychlej ukończyć studja i mieć posadę, ale żeby teraz był zupełny brak ideałów — to nie prawda. Trzeba tylko umieć patrzeć w duszę życia akademickiego, a odczuje się całą gamę wyższych, idealnych dążeń. Świadczy o tem bujne życie ideowe na uwiwersytecie.

Wspomnę tylko, że wspólna praca w kółku zorganizowanem, zaczepiania się o jakiś wyższy cel, próba przezwyciężania szarzyzny życia i to, co rodzi braterstwo, jest tym tajemniczym urokiem życia akademickiego, który długie lata, kiedy człowiek opadnie już z górniejszych lotów, kiedy się zestarzeje, rodzi zawsze miłe wspomnienie. Zjawi się to wspomnienie, jak teraz zjawia wspomnienie szkoły, do której się chodziło, maturę dostało, to wspomnienie osnute mgłą i rozczulenia i kochania jakiegoś. Szkoła bowiem tkwi długo, całe życie w pamięci.

Edward Gawlikowski
student U. J.
były uczeń gimnazjum.

Z wycieczki szkolnej do Gdyni.

15 czerwca 1932 roku, w liczbie 12-tu, pod przewodnictwem p. prof. Józefa Szpili wyjechaliśmy z Sosnowca, na „Zlot Młodzieży Szkół Średnich“ do Gdyni. Ze Sosnowca dojeżdżamy w kilkunastu minutach do Katowic, w Katowicach wsiedliśmy do pociągu, który bezpośrednio miał nas dowieść do Bydgoszczy. Po zajęciu miejsc i ulokowaniu bagaży, pociąg powoli opuszcza dworzec. Mijamy wolno poszczególne stacje krainy dymów i kominów. Dojeżdżamy do stacji Herby Nowe; od stacji Herby Nowe aż po stację Podzamcze obserwujemy zupełnie odmienny krajobraz. Wokół rozciąga się równina, tu i ówdzie widać wioski, ale dziwnie zaniedbane: chaty niskie o małych oknach i kryte strzechą, a niektóre nawet bez kominów, są to chaty kurne. Zagrody dziwnie zaniedbane. Już na pierwszy rzut oka można powiedzieć, że w tej okolicy mieszkają ludzie o niskiej kulturze duchowej. Patrząc na zagony roli, znajduje się potwierdzenie tego przypuszczenia, bo zagony wąskie o głębokich bruzdach — jest to dowód niskiej kultury rolnej.

W przedziałach tymczasem panuje wesoły nastrój, ponieważ już wszyscy zdążyli poskromić tremę przed podróżą, a także zaspokoić pierwszy głód. Ściągamy więc z półki zabrany przez kolegę Janickiego patefon, który nam wygrywa najrozmaitsze przebojowe szlagiery i śpiewamy wesołe piosenki.

Od Podzamcza krajobraz zmienia się nieco — w dalszym ciągu występuje równina, lecz tu i ówdzie lekko pagórkowata i pełna jeziorek i jezior. Od Podzamcza po Ostrów Wlkp. widzi się lasy; wsie i domy różnią się od poprzednich. Domy są przeważnie murowane, wysokie, o dużych oknach, kryte dachówką lub blachą, nie widzi się domów kurnych. Zagrody bardzo schludnie urządzone. Wsie zbudowane ulicowo, t. zn. przez srodek wsi prowadzi ulica, a po obu stronach rozmieszczone domy. Uderza nasz wzrok jeszcze jedna rzecz, to drogi. Drogi polne, gminne i powiatowe pierwszorzędne, a prawie wszystkie wysadzone szpalerami drzew owocowych. Widać tu już wyższą kulturę człowieka na każdym kroku, widać ją też z uprawy roli.

Mijamy wreszcie Ostrów Wlkp. i zbliżamy się do Poznania. Wszyscy stoją ciągle w oknach i obserwują krajobraz, który w okolicach Poznania staje się coraz więcej monotonny — jednostajna równina i równina. Tu i ówdzie mały lasek, za to wokół widzi się masę wiatraków. Do Poznania przyjeżdżamy późnym wieczorem i wkrótce go mijamy. Zapada noc. Do naszych przedziałów zakrada się powoli zmęczenie i sen. Powyciągani na ławkach usypiamy. O godz. 1-szej w nocy budzi nas p. profesor Szpila, komunikując nam, że dojeżdżamy do Bydgoszczy, i że trzeba się przesiadać do innego pociągu. W Bydgoszczy opuszczamy nasze przedziały i udajemy się do poczekalń, gdzie musimy czekać 3 godziny na następny pociąg. Złamani na ciele lokujemy się w poczekalni. Jedni koledzy

rozkładają się na stołach i zaczynają mocno chrapać i to na różne tony, inni chcąc sobie skrócić czas, nastawiają patefon. Jednak nie długo mogli grać, bo wszedł policjant i rozkazał nam skończyć natychmiast granie. Tłumaczymy mu, że to podróżnym wcale nie przeszkadza, ale przeciwnie — rozwesela ich. Nic nie pomaga — władza marszczy brwi i powiada — „nie wolno". Na takie „dictum" składamy naszą „graj-szafę", i usypiamy. W międzyczasie kol. Tadzio spełnia rolę samarytanina — ratuje cierpiących podróżnych — kogutkami — kroplą walerjanową i jodyną i to z dobremi rezultatami. O godzinie 3.30 wsiadamy do pociągu, który ma zawieść nas do Gdyni. Za Bydgoszczą wjeżdżamy w krainę pagórkowatą, ubraną pięknemi lasami i pełną jezior — jest to „Szwajcarja Kaszubska". Obserwujemy przepiękne kraiobrazy. Dojeżdżamy wreszcie do Tczewa, gdzie zwiedziliśmy piękny most na Wiśle. Po krótkim postoju ruszamy w stronę Gdańska.

O godzinie 6-tej rano jesteśmy już w Gdańsku. Serca nasze waliły jak młoty kowalskie. Na stacji w Gdańsku śpiewamy na złość Niemiaszkom „Rotę", „Jeszcze Polska nie zginęła", „Brygadę". Niemiaszki spoglądają na nas z podełba, lecz my przed nimi nie mamy wcale tremy, bo serca nasze czują, że znajdujemy się na prastarej polskiej ziemi. Obserwujemy z pociągu miasto. Po opuszczeniu dworca gdańskiego spostrzegamy na horyzoncie morze, serca nasze zaczynaja bić coraz prędzej i jakoś dziwnie. A więc już blisko morze! Wszyscy cisną się do okien, by nasycić swój wzrok tym upragnionym celem naszej podróży. Dziwna jakaś obawa rodzi się podświadomie w naszych duszach przed potęgą tego żywiołu, jakim jest morze. Co chwila z ust naszych wyrywa się słowo — morze! morze! morze! Po upływie dwóch godzin wjeżdżamy do Gdyni. Nareszcie jesteśmy u celu naszej podróży. Udajemy się natychmiast do wyznaczonych kwater. Jesteśmy bardzo zmęczeni po tej podróży, trwającej 22 godziny, jednak szybko myjemy się, jemy śniadanie i ruszamy nad brzeg morza na molo rybackie, gdzie ma się odbyć uroczyste otwarcie „Zlotu", gdzie ma przemówić do nas p. Minister Jędrzejewicz. Po drodze każdy z nas musiał dotknąć się wody morskiej i napić się jej. Na miejsce zbiórki przybyliśmy w samą porę. Wszystka młodzież — z górą 3 tys. osób— była już zebrana. Nad lasem głów powiewa las sztandarów. Po uroczystych przemówieniach, odegraniu i odśpiewaniu „Roty", nastąpiło uroczyste ślubowanie, że nie damy naszego morza. Uroczystości inauguracyjne zakończył hymn floty polskiej, odegrany przez orkiestrę marynarki wojennej. Po uroczystościach podzielono całość na 3 grupy — A, B, C, by w ten sposób udostępnić zwiedzanie miasta, portu, wybrzeża i morza. Zostaliśmy przydzieleni do grupy „B". W czwórkach udajemy się na molo pasażerskie, gdzie czeka na nas statek „Gdańsk", że nas zawieść na Hel. Radość nasza nie miała granic, że tak szybko jesteśmy już na morzu. Obydwa pokłady zostają zupełnie wypełnione — razem 1190 osób. Przeraźliwa syrena daje znak do odjazdu. Podnoszą się mostki i odbijamy od brzegu. Pogoda jest nie szczególna — morze silnie faluje. Olbrzymie fale z sykiem uderzają o burty statku — bryzgając piana. Statek kołysze się coraz więcej w miarę oddalania się od brzegu. Tracimy wreszcie z oczu ląd, jesteśmy na pełnem morzu. Na statku rozpoczynają się tragi komiczne sceny, to „choroba morska", której ulegają masowo koleżanki, co wprawia wielu z nas w dobry humor. Marynarze z uśmiechem biegają po pokładach i sprowadzają chorych do kabin. Na niższym pokładzie przygrywa orkiestra do tańca rozbawionym kolegom i koleżankom. Wesoło wszędzie i huczno. Nasz oddziałek trzyma się dzielnie, tembardziej, że został przez p. profesora zaopatrzony w cytryny. Na horyzoncie rysuje się jakiś brzeg, to Hel. Po $1\frac{1}{2}$ godzinie jazdy docieramy do Helu. Statek zarzuca kotwicę i wychodzimy na brzeg. Półwysep Hel rozpoczyna się koło Wielkiej Wsi i biegnie ku środkowi zatoki Gdyńskiej, oddzielając zatokę Pucką od pełnego Bałtyku. Długość Helu wynosi 35 km. Hel jest portem rybackim, jest to wioska w przeważnej części zamieszkana przez Niemców. Głównem zajęciem mieszkańców Helu i źródłem ich utrzymania jest rybołówstwo. Hel jest również miejscem letniskowem, to też miejscowa ludność czerpie duże korzyści przez odnajmywanie mieszkań. Ciekawą rzeczą, która się rzuca w oczy to oryginalność w budownictwie. Domki małe i bokami wychodzą do ulicy — ogólnym wyglądem przypominają domki holenderskie. Ciekawie są zbudowane drzwi, bo do połowy od góry służą jako okno. W każdym prawie domku sklepik, gdzie sprzedaje się pamiątki z Helu jak — korale z bursztynu, muszelki, widokówki i t. p. przedmioty. Można też zaobserwować wędzarnie i inne urządzenia do konserwowania ryb. Przedmiotem połowu tamtejszych mieszkańców są: szproty, flądry, dorsze, śledzie, łososie i węgorze. Na brzegu i przy brzegu widzi się całe masy niemieckich statków rybackich, t. zw. kutrów.

Po skonsumowaniu obiadu w „Lwiej Jamie" (który nie zaspokoił naszego głodu) zwiedziliśmy kawał wybrzeża z malowniczemi widokami na pełne morze. Weszliśmy także na latarnię morską, skąd roztaczał się piękny widok na morze, na Hel i na szarzerzejący na widnokręgu ląd. W międzyczasie prowadziliśmy rozmowy z rybakami. O godz. 7-mej wróciliśmy na statek, który odwiózł nas do Gdyni, tym razem bez żadnych wypadków. Choroby morskiej już nie przeżywano. Z portu w Gdyni ruszamy na kwaterę. Po sutej kolacji szybko zasypiamy.

Nazajutrz o godz. 7-mej rano byliśmy już na nogach. Zaraz po śniadaniu wyjechaliśmy pociągiem do Wielkiej Wsi. Po przyjeździe udaliśmy się nad morze — nad pełne morze. Tutaj pozwolono nam na kąpiel. Ochoczo więc rozebraliśmy się (mimo, że było dosyć zimno) i pogrążyliśmy się w słonej wodzie Bałtyku. Jaka to rozkosz borykać się z falami morskiemi, to szczury lądowe nie mają o tem najmniejszego pojęcia! Po kąpieli ruszamy na upragniony obiad. Pokrzepieni na ciele ruszamy bardzo piękną szosą na Jastrzębią Górę, a stąd do Rozewia. Po posiłku i odpoczynku ruszyliśmy ze śpiewem do Wielkiej Wsi, a stąd z powrotem do Gdyni. Tego dnia nie byliśmy już tak zmęczeni. Po kolacji udaliśmy się do portu, by w nocy nasycić swe oczy widokiem morza. Na kwaterę wróciliśmy o godz. 22. Następnego dnia wstajemy dosyć późno, bo dopiero o godz. 9-tej. Posiliwszy się ruszamy szybkim krokiem na miejsce zbiórki „B" i stąd udajemy się brzegiem morza do Orłowa. Droga nie była bardzo przyjemną dzięki kamykom i piaskowi, który wciskał się do butów. Słońce też tego dnia nie próżnowało i silnie przypiekało nasze zgięte grzbiety. Nareszcie jesteśmy w Orłowie.

Przewodnicy zarządzają 2-godzinny odpoczynek, z czego korzystając wynajmujemy łódki i wraz z panem profesorem ruszamy na morze. Niechętnie wracamy na obiad, jakkolwiek głód dawał nam się we znaki. W przerwach obiadowych tańczono i śpiewano wesoło. W czasie obiadowania przeszła wielka burza z grzmo-

tami, lecz na tańczących nie zrobiła najmniejszego wrażenia, bo nawet jej nie spostrzeżono — tak było gwarnie i wesoło. Zabawą tak byliśmy zajęci, że omal nie spóźniliśmy się do pociągu odjeżdżającego do Gdyni. Z dworca gdyńskiego udaliśmy się na molo pasażerskie i stąd motorówką do portów handlowego i wojennego. Najpierw objechaliśmy port wojenny, gdzie widzieliśmy okręty wojenne nasze i angielskie, bo właśnie w tym czasie gościła u nas flota wojenna Anglji. Na pierwszy plan wysuwa się polski krążownik „Bałtyk", na którego pokładzie marynarka wojenna odbywa ćwiczenia i ma swoje koszary. Obok „Bałtyku" stały torpedowce angielskie, łodzie podwodne były na pełnem morzu. „Delfin" zatoczył kolisko i powiózł nas do portu handlowego. W porcie stało wiele okrętów handlowych, między innemi stał okręt angielski z hinduską załogą, która przesyłała nam rękami pozdrowienia. Przy molo stały statki: niemieckie, szwedzkie i łotewskie, które ładowały polski węgiel w Gdyni, a nie w Gdańsku, ponieważ port gdyński ma głębokości 12 m. a gdański tylko 9 m. Zachwycaliśmy się urządzeniami portowemi. Obserwowaliśmy, jak wielkie dźwigary ładowały węgiel na pokłady okrętów, podnosząc i wywracając odrazu cały wagon. Zwiedziliśmy łuszczarnię ryżu i magazyny portowe. W drodze powrotnej zerwał się silny wiatr i przelewał wielkie fale przez pokład naszego „Delfina", mocząc nas do nitki. Mimo to z wielkiem zadowoleniem używamy tej rozkosznej przejażdżki i dobijamy do mola pasażerskiego. Następnie zwiedzamy cały statek „Gdańsk" jego urządzenia i maszyny. Po odpoczynku i dobrym posiłku ruszamy na stację, by wrócić do Sosnowca. Na stacji wielki tłok i zamieszanie, bo wszystka młodzież prawie równocześnie opuszcza Gdynię. Pociąg za pociągiem rusza. Z bijącem sercem opuszczamy Gdynię — żegnając ją trzykrotnym okrzykiem — niech żyje Gdynia, niech żyje polskie morze. Komitet organizacyjny zebrany na stacji żegna nas okrzykiem — „Morze, Pomorze, Morze"! Wracamy tą samą drogą — Gdynia, Gdańsk, Bydgoszcz, Gniezno, Poznań, Katowice. Przed godz. 23-cią dojeżdżamy do Gdańska, gdy nagle widzimy na ulicach olbrzymi pochód z pochodniami. Poznajemy hitlerowców. Jak na komendę wyrywa się z naszych piersi okrzyk, niech żyje Polska, niech żyje Polski Gdańsk — jak na komendę rozlega się „Rota" i bandery biało-czerwone tkwią w oknach — Hitlerowcy też coś krzyczą, lecz nie wiemy co, bo stukot pociągu przygłusza ich krzyki. Na stacji w Gdańsku cały pociąg śpiewa „Rotę". Wreszcie opuszczamy Gdańsk. Przez całą noc nikt prawie nie spał, za wyjątkiem „Kukuły", „Kasztana", „Pikarda"; dzielimy się wrażeniami między sobą i z koleżankami, które jadą obok nas. Rano dojeżdżamy do Poznania. Korzystamy z kilku godzin przerwy w podróży i ruszamy na zwiedzenie miasta. Obeszliśmy sporą część miasta, widzielismy zamek, uniwersytet, katedrę, ratusz, teatr, a następnie zwiedziliśmy ogród zoologiczny. Dalsza podróż jest monotonną, bo wszyscy byliśmy pomęczeni, więc wszyscy drzemią na ławkach. Od Kępna jemy, jemy, pijemy herbatę, kawę i mleko i śpiewamy. W Wieluniu następuje katastrofa, koledzy płaczą i wyszarpują sobie włosy, bo trzeba się pożegnać z koleżankami, które z nami jechały, a które polubiliśmy. Trudno, trzeba się z tem pogodzić. Pan profesor daje nam po kawałku cukru z walerjanką na otarcie łez. W Tarnowskich Górach pakujemy nasze rzeczy i z niecierpliwością oczekujemy Katowic, a później Sosnowca.

Po przyjeździe do Sosnowca rozchodzimy się z głęboko w naszych sercach tkwiącem wspomnieniem — o tem naszem polskiem morzu.

Żegnamy się okrzykiem — niech żyje Polskie Morze i Pomorze!

Warzyc i Jaworski.

Z wakacyjnych włóczęg.

Wisłą na morze.

Wycieczki krajoznawcze, włóczęga po kraju, to najmilsze niezapomniane chwile lat młodych, kiedy ma się siły a krzepkie mięśnie niezbyt odczuwają trudy i niewygody. Taternictwo, spinaczka po stromych zboczach, daje moc wrażeń estetycznych i emocjonuje przy pokazywaniu groźnych nieraz przeszkód. Nie ustępuje w niczem taternictwu turystyka wodna, która u nas niestety niedawno dopiero zyskała sobie prawo obywatelstwa i jest jeszcze dzisiaj uprawiana tylko przez nielicznych amatorów mimo tak wspaniałej sieci wodnej w Polsce. Na przeszkodzie zapewne w uprawianiu turystyki wodnej stoi brak umiejętności pływania wśród ogółu; kto chce zaś łodzią żaglową lub kajakiem puszczać się z nurtem rzeki, musi być dobrym pływakiem.

Rozczytywanie się w pięknych pamiętnikach Gerbaulta, który samotnie na mizernym żaglowcu przepływał oceany, zachęciło nas kilku do ćwiczeń i zaprawy w tym sporcie. Wprawdzie nie myśleliśmy o zdobywaniu oceanów, ale uśmiechała nam się podróż naszą spokojną poczciwą Wisłą do Gdyni.

Wynajęliśmy łódź z Ligi Morskiej i Rzecznej i umieściliśmy na niej maszt z żaglami. Właśnie dowiedzieliśmy się, że 1 sierpnia odbędzie się święto morza w Gdyni. Wspaniała okazja, by zapłynąć tam na własnym „jachcie". Ale niedoświadczeni palnęliśmy kapitalne głupstwo! Zdawało nam się, że w ciągu 8 dni dopłyniemy do celu. Nie zdążyliśmy mimo pośpiechu, który nas zbytnio przemęczył i odebrał ochotę do podziwiania pięknych krajobrazów nadwiślańskich. Szczęściem naszem było, że w dn. 14 sierpnia odbywały się tam uroczystości zjazdu legjonowego i mogliśmy brać w nich udział.

Ale wróćmy do początku naszej wyprawy. O 5 rano 22 lipca wyruszyło nas sześciu na „pełną" Przemszę. Uśmiechnięci jedziemy ku morzu, nie licząc się wcale z nieznaną przestrzenią i odległością. Rzeka ma w tej chwili jakiś dziwny urok, widocznie dumna jest z tego, że małe jej wody mogą przyczynić się do osiągnięcia tak zaszczytnego posłannictwa, jakiem jest poznanie przez nas kraju. Radość moja nie trwała długo, bo oto łódź wjechała na mieliznę, a ja, stojąc na skraju naszej niezbyt wytwornej łodzi, wpadłem do wody tak nieszczęśliwie, że zwichnąłem nogę. Pozostali jakby na komendę, wybuchnęli śmiechem, drwiąc niemiłosiernie. Wydostawszy się na łódź z pomocą kolegów, rozmyślałem nad tem, czy nie lepiej zawrócić, boć to dopiero pierwszy kilometr drogi, a już nieszczęście, a przed nami jest jeszcze 1050 km. Myślami

swemi nie dzieliłem się z nikiem, obawiając się, aby nie ogarnęło wszystkich również zwątpienie Ale piękny słoneczny dzień dodawał otuchy, tak że radośnie witaliśmy chwile, kiedy nurty Przemszy połączyły się, z falami Wisły. Pierwszy dzień podróży miał się ku końcowi. Tarcza słoneczna, zachodząc, wysyłała ostatnie promienie na łąki okalające w tem miejscu rzekę. Płynęliśmy powoli, pozwalając się unosić prądowi, tylko od czasu do czasu, rozlegał się plusk wiosła, zanurzanego w wodę rzeki, odbijącej ciemno-purpurowe promienie słoneczne. Lecz czas już pomyśleć o spoczynku, dobiliśmy do lewego brzegu Wisły. Zarzuciwszy kotwicę, dwóch kolegów poszło szukać jakiejś chaty, w której możnaby dostać mleka i przenocować się, a znalazwszy to wszystko przyszli nas tam zaprowadzić. Lecz nie wszyscy za nimi ruszyli. Gdy przyszło mi się podnieść okazało się, że nogę mam nadwyrężoną mocno. Każdy najmniejszy ruch sprawiał mi nieznośny ból. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko przenocować się w łodzi. Znalazłem towarzyszy, którzy również pozostali na noc w łodzi. Pożywiwszy się przyniesionem mlekiem i zapasami zabranemi z domu, ułożyliśmy się do snu Długo nie mogłem zasnąć Rozglądałem się więc po okolicy, która w oświetleniu księżyca wyglądała pięknie. Zdala widniały światełka w oknach chat wioski. Rozlegało się też od czasu do czasu szczekanie psów, ale wszystko, nawet chrapanie moich towarzyszy zagłuszał szum Wisły, dość wartko toczącej tu swoje wody. Leżałem tak, patrząc w gwiazdy, wreszcie znużony zasnąłem. Nazajutrz minęliśmy stary gród piastowski — Kraków. Po sześciu dniach byliśmy już w Sandomierzu. Tu ogarnęło nas niezmierne zmęczenie, bolały mięśnie rąk od wiosłowania. Dopiero teraz odczuliśmy w pełni, na jaki wysiłek zdobyliśmy się i co nas jeszcze czeka. Noga moja była już o wiele zdrowsza, ale ręce mnie okrutnie bolały. Na dłoniach porobiły się ogromne wzdymy, jednak śmialiśmy się mimo bólu, żartując, że to muskuły nam się wyrabiają. Ale przyszły chwile, że żartów nam się już nie chciało stroić. Skóra oparzona słońcem bolała, brak ciepłej potrawy dawał się odczuwać, a jeszcze nadomiar złego, jeden z naszych kolegów zachorował na tyfus, co nas do reszty przygnębiło W trzy dni po wyjeździe z Sandomierza przybyliśmy do Dęblina. Tutaj załoga nasza zmalała o dwóch towarzyszy: Chorego na tyfus kolegę i opiekuna jego, który zgodził się odwieść chorego do domu Przykro nam było, kiedyśmy żegnali się z nimi, wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Dalszą drogę odbywaliśmy w czwórkę Zrazu smutno nam było jechać w tak zmniejszonem gronie, lecz powoli z każdym kilometrem nabieraliśmy humoru. W drugim dniu po opuszczeniu Dęblina zachorowałem Obawiałem się, że uległem również tyfusowi Wyczuwałem silną gorączkę, która z każdą godziną zwiększała się Całą noc przeleżałem napół przytomny. aż dopiero nad ranem gorączka opuściła mnie, poczułem się już zupełnie zdrów. Z przerażeniem spostrzegłem, że znajdujemy się na środku rzeki, a towarzysze wszyscy śpią, później dowiedziałem się, że koledzy, chcieli jechać nocą, aby prędzej dotrzeć do Warszawy, ale w czasie ciemnej nocy osiedli na mieliźnie i tam postanowili pozostać do rana. W dniu tym przybyliśmy do Warszawy, dobiliśmy do przystani policyjnej, gdzie pozostawiliśmy nasz żaglowiec. Zaczęliśmy podziwiać stolicę Polski, lecz mało nas w tej chwili interesowały wspaniałe budowle, ruch tam panujący, piękne ulice. Pierwszą myślą naszą było zjeść coś ciepłego. Każdy z nas miał tam znajomych i krewnych, więc z gościny skorzystaliśmy skwapliwie. Po trzech dniach słodkiego lenistwa mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę, lecz okazało się, że niema już wielu chętnych do dalszej podróży Przeraziła nas myśl że Warszawa to dopiero połowa drogi. Jeden z kolegów, przemęczony i mniej wytrwały, pozostał. Teraz już we trójkę ruszyliśmy w dalszą drogę, a ponieważ wyjechaliśmy pod wieczór więc tego dnia zrobiliśmy tylko 15 km. Przybiliśmy do brzegu, udaliśmy się do jednej ze stodół na nocleg. Obudziło nas stukanie we wrota, a z zewnątrz usłyszeliśmy głos: „Śpi tutaj kto". Poznałem głos naszego towarzysza, który pozostał w Warszawie. Zerwałem się więc z posłania, otworzyłem mu wrota i z niekłamaną radością pytamy, co się stało, co skłoniło go do szukania nas? Okazało się, że po naszym wyjeździe zrobiło mu się głupio i postanowił nas dogonić. W tym celu biegł przy brzegu całe 15 km, a zobaczyszy naszą łódź, szczęśliwie nas odszukał.

Dotychczasowa piękna pogoda zmieniła się. Całe 7 dni padał deszcz. a od czasu do czasu wybuchała groźna burza. Silny wiatr wiejący od morza, nadzwyczaj utrudniał nam wiosłowanie. Dość potężne fale raz po raz zalewały łódź, moczyły nasze ubrania, a łódź nasza rzucana z fali na falę zdawała się być ich igraszką. Mieliśmy tu przedsmak morza. Obozować teraz na wolnem powietrzu było niepodobieństwem. Jeszcze gorzej było z gotówką. „Forsa" była na wyczerpaniu. a przed nami jeszcze 200 km drogi. Los jednak przyszedł nam z pomocą, bo oto spotkaliśmy na swej drodze dwie berlinki, na których odbywało się przeładowanie towaru, a ponieważ do przeładowania było za mało ludzi, więc proszono nas byśmy im pomogli. Chętnie skorzystaliśmy z uczynionej nam propozycji; w ciągu 5 godzin zarobiliśmy 13 zł. Wspomożeni finansowo, po licznych przygodach dotarliśmy do Tczewa. Tutaj odbyła się rewizja dokumentów, oraz szczegółowa rewizja łodzi W Gdańsku nowa rewizja Było już popołudnie, gdy ujrzeliśmy bursztynowe fale Bałtyku Złożyliśmy wiosła i spoglądaliśmy w skupieniu na to polskie morze, oczarowani jego potęgą i pięknem.

Alfred Narcinkowski.

ŻYCIE SZKOLNE.

Skład grona nauczycielskiego w roku szkol. 1932=33.

Dyr. Kaczkowski Józef, uczy polskiego w kl. VIII, wych. kl. VIII.

Nauczyciele: Ks. Rubik Franciszek, uczy religji w kl. II — VIII.

Araszkiewicz Władysław, uczy rysunków w kl. I — III.

Błaszczyk Zygmunt, wych. kl. I — uczy matematyki w kl. I — VIII.

Depowski Stanisław, wychowawca kl. I — uczy historji w kl. IV — VIII i języka polskiego w V i VI-tej.

L. Dehnelówna uczy języka polskiego w kl. IV i VII.

Goldberg Jakób, uczy religji mojżeszowej w kl. wst. I — VIII.

Guzikowski Karol, uczy śpiewu w kl. I — III, V — VII.

Gwiazdowski Jan, wychowawca kl. V i VII, uczy niem. w kl. II — VII.

Jamrożówna Marja, uczy języka francuskiego w kl. IV — VIII.

Dr. praw Kajfasz Jan, wychowawca kl. VI, uczy języka łacińskiego w kl. IV — VIII.

Lassota Józef, uczy geogr. w kl. I — IV; historji w kl. wstępnej, I i II.

Dr. Lieberman Henryk, lekarz szkolny, uczy hygjeny w kl. VII.

Lipecka Mieczysława, wychowawczyni kl. wstępnej, uczy w kl. wstępnej, i religji w kl. I — II.

Olszewski Jerzy, uczy gimnastyki w kl· I — VIII.

Olszewski Juljan, uczy robót ręcznych w kl. I — III.

Szpila Józef, wychowawca kl. II, uczy przyrody w kl. II, III, IV, geografji w kl. II, III i V.

Szydłowski Jerzy, uczy fizyki i chemji w kl. VI — VIII.

Wyspiański Witold, uczy przyrody w kl. V, propedeutyki filozofji w kl. VIII.

Stachlewska - Pieńkowska odbywa praktykę z historji.

Sekretarjat prowadzi: Cieślińska Marja.



Prezes Zarządu St. Wolff.

Kronika szkolna

za czas od 2. V. 1932 do 8. IV. 1933 r.

2. V. 1932 Uroczysty poranek z okazji święta 3-go Maja.

3. V. Gimnazjum bierze udział w Święcie 3-go Maja

5. V. Pogrzeb ucznia kl. VI. Z. Zawartki, w którym bierze udział delegacja gimnazjum ze sztandarem.

9-10. V. Wycieczka kl. IV do Krakowa.

9-13. V. Piśmienne egzaminy dojrzałości pod przewodnictwem p. dyr. Józefa Kaczkowskiego.

10. V. Hufiec szkolny ze sztandarem bierze udział w powitaniu na dworcu ochotników włoskich wielkiej wojny.

27 i 28 V. Ustne egzaminy dojrzałości pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum J. Kaczkowskiego.

7. VI. Pan inspektor Dzióboń wygłasza dla uczniów klas starszych pogadankę o obronie przeciwgazowej, ilustrowaną przeźroczami.

8. VI. Wykład por. Ślusarczyka dla kl. IV — VI: Samolot na usługach armji i obrona przeciwlotnicza.

12. VI. Gimnazjum bierze udział w święcie sportowem młodzieży szkół średnich.

15. VI. Wycieczka uczniów na zlot młodzieży do Gdyni pod przewodnictwem p. prof. Szpili.

20. VI. Hufiec szkolny bierze udział w święcie P. W. Marsz do Dąbrowy Górniczej.

20. VI. Delegacja gimnazjum bierze udział w uroczystości 10-lecia odzyskania Sląska.

21. VI. Początek egzaminów dla nowowstępujących.

22. VI. Rozstrzygnięcie konkursu Ligi Morskiej i Kolon. II-ą nagrodę zdobył ucz. kl. VII J. Makowskj za pracę o morzu.

23. VI. Alarm hufców szkolnych. I miejsce zdobył hufiec naszego gimnazjum.

27. VI. Zakończenie roku szkolnego.

1. IX. 1932 Rozpoczęcie roku szkolnego.

13. IX. Pogadanki w klasach, poświęcone pamięci Zwirki i Wigury.

13. IX. Delegacja gimnazjum udaje się do Ząbkowic celem powitania zwłok ś.p. Zwirki i Wigury.

15. IX. Nabożeństwo żałobne za ś.p. Zwirkę i Wigurę.

19. IX. Gimnazjum ze sztandarem bierze udział w nabożeństwie żałobnem za ś.p. p. Prezydentową Mościcką.

29. IX. Gimnazjum bierze udział w uroczystej akademji w teatrze miejskim ku czci ś.p. Prezydentowej Mościckiej.

29. IX. Pani prof. J. Stachlewska wygłasza referat o ś.p. Prezydentowej Mościckiej dla wszystkich uczniów gimnazjum.

18. X. Nabożeństwo żałobne za Szopena.

29. X. Dzień propagandy oszczędności.

11. XI. Uroczysty poranek Odzyskania Niepodległości.

20. XI. Niedziela wywiadowcza. Referat dla rodziców o sprawach wychowawczych i nowym ustroju szkolnictwa wygłosił dyrektor gimnazjum J. Kaczkowski.

28. XI. Uroczysty poranek ku czci St. Wyspiańskiego.

29. XI. Przesłano 27 ksiażek do bibljoteki gimnazjum polskiego w Bytomiu.

29-30 XI. i 7. XII. Wizytacja gimnazjum przez p. wizytatora Kydryńskiego.

16. XII. Klasę wstępną i I odwiedza św. Mikołaj.

22. XII. Zakończenie I półrocza i początek feryj Bożego Narodzenia.

1. II. 1933. Poranek ku czci p. Prezydenta I. Mościckiego.

1. II. Zabawa uczniowska.

2. II. Gimnazjum bierze udział w uroczystości ku czci p. Prezydenta.

9. II. Lekcja pokazowa z geografji w kl. II, prowadził p. prof. Szpila i lekcja pokazowa z niemieckiego w kl. IV, prowadził p. prof. Gwiazdowski.

12. II. Walne zebranie Zrzeszenia Rodzicielskiego·
13. II. Poranek poświęcony morzu.

16. II. Kurs narciarski w Zwardoniu, urządzony staraniem kółka sportowego.

18. II. Wycieczka koła krajoznawczego do Częstochowy pod kierownictwem p. prof. Szpili.

18. II. Delegacja gimnazjum bierze udział w uroczystościach poświęconych 15-leciu bitwy pod Rarańczą.

19. II. Kulig, urządzony staraniem koła krajoznawczego dla swych członków.

28. II. Zabawa uczniowska.

2. III Wycieczka uczniów do elektrowni.

17. III. Ukończono budowę sceny ruchomej.

18. III. Wieczór ku czci p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

18. III. Straż przednia przyjmuje podwieczorkiem 110 dzieci ze szkoły powszechnej Nr. 1.

19. III. Uroczysta akademja na nowej scenie ku czci p. Marszałka J. Piłsudskiego.

23-25 III. Rekolekcje.

2. IV. Niedziela wywiadowcza.

8. IV. Wizytacja gimnazjum przez p. wizytatorkę zdrowia dr. Sokołowską.

Zakończenie roku szkolnego

Dnia 27 czerwca 1932 zakończyliśmy rok szkolny uroczystem nabożeństwem dziękczynnem, które odprawił ks. prefekt Rubik. Po nabożeństwie zebraliśmy się w sali gimnastycznej, gdzie żegnali nas p. prezes Wolf i p. dyr. Kaczkowski. Imieniem maturzystów żegnał szkołę Leonard Dąbrowski. Do opuszczających mury szkoły absolwentów przemówił uczeń kl. VII R. Szopka.

Na zakończenie uroczystości podniósł p. dyrektor pilność i postępy tych uczniów, którzy ukończyli roczną pracę z postępem bardzo dobrym i dobrym. Oto ich nazwiska.

Klasa wstępna:

Kasprzyk Tadeusz
Opiłka Jerzy
Sielcer Dawid
Słotwiński Jerzy
Till Zenon
Busz Jacek
Kowalski Witold

Klasa pierwsza:

Buchacz Marjan
Górski Roman
Jaskóła Jerzy
Nieświec Maksymiljan
Rutkiewicz Lucjan

Klasa druga:

Czapligo Eugenjusz
Grzyb Zygmunt
Goldberg Icek

Klasa trzecia:

Dorohinicki Marek
Kalinowski Stefan
Grajnert Kazimierz

Klasa czwarta:

Ejbuszyc Leopold
Wolff Stanisław
Dorobisz Tadeusz

Klasa piąta:

Dorf Zdzisław
Karbowicz Franciszek
Lis Zdzisław
Najman Dawid
Wrotny Stanisław

Klasa szósta:

Lempert Wolf
Omirski Kazimierz
Strojek Walerjan
Warzyc Jerzy

Klasa siódma:

Klajner Józef
Mańka Klemens

Egzaminy dojrzałości.

W dn. 9—13 maja 1932 r. pod przewodnictwem dyrektora zakładu p. Józefa Kaczkowskiego odbyły się egzaminy piśmienne uczniów dopuszczonych do egzaminów dojrzałości. Egzaminy ustne odbyły się dn. 27 i 28 V. pod przewodnictwem dyr. J. Kaczkowskiego. Swiadectwa otrzymali wszyscy uczniowie, dopuszczeni do egzaminów:

1.) Dąbrowski Leonard.
2.) Gałkowski Tadeusz
3.) Grus Kazimierz
4.) Grysakowski Franciszek
5.) Hanik Leopold

6.) Julczewski Aleksander
7.) Kabziński Zdzisław
8.) Kołodziej Jan
9.) Kulik Tadeusz
10.) Kwapisiewicz Bronisław
11.) Piątkowski Jerzy
12.) Pieczara Stefan
13.) Pieczarek Lucjan
14.) Przedborski Stanisław
15.) Szefer Henryk
16.) Wolff Jan
17.) Kubicki Stanisław.



Dyrektor Gimnazjum Józef Kaczkowski.

Sprawozdanie z działalności drużyny Z. H. P. im. K. Pułaskiego.

Drużyna, licząca 32 harcerzy, jest podzielona na 3 zastępy. Przybył więc w roku bieżącym nowy zastęp. Na zbiórkach drużyny przerobiono, według programu, stopień młodzika i wywiadowcy. Po zbiórkach odbywają się gry i zabawy, których celem Jest przygotowanie harcerzy do przewidywanych w okresie wiosennym zawodów. sportowych międzydrużynowych. W roku szkolnym 1932/3 harcerze odbyli jedną wycieczkę na lotnisko do Katowic, przyczem zwiedzili ważniejsze objekty miasta. W tegorocznym sezonie letnim drużyna ma w programie kilka wycieczek.

Drużynowy:
Bolesław Rybel.

Sprawozdanie Samopomocy Uczniowskiej.

Na początku r. szk. odbyło się w obecności kuratora Samopomocy p. prof. Kajfasza walne zebranie, na którem po udzieleniu absolutorjum staremu Zarządowi wybrano na stanowisko prezesa Ostrowskiego Antoniego, ucz. kl. VII. Delegaci klas wybrali z pośród siebie członków Zarządu, do którego weszli Orlacz Zygmunt, ucz. kl. VII, jako sekretarz, i Nebroj Ferdynand, ucz. kl. VII, jako skarbnik.

Zarząd odbył 8 zebrań, na których omawiano sprawy administracyjne, imprezy dochodowe, wydawanie bezpłatnych śniadań i wiele innych. Całą dotychczasową gospodarkę Samopomocy postanowiono zreorganizować. Udzielanie bowiem pożyczek kolegom dało smutne doświadczenie, gdyż przeważny procent dłużników nie wywiązuje się sumiennie ze swych zobowiązań i wskutek tego fundusze Samopomocy, gromadzone mozolnie z 20-groszowych składek kolegów, przepadają bezpowrotnie. Wobec tego ograniczono udzielanie pożyczek do wypadków wyjątkowych, a cały wysiłek skierowano: 1) ku założeniu bibljoteki podręczników szkolnych, z których mogliby korzystać za drobną opłatą niezamożni uczniowie i 2) ku dożywianiu tych ostatnich w postaci ciepłych bezpłatnych śniadań.

Ponieważ szczupłe fundusze, płynące ze składek uczniów, nie pozwalały na urzeczywistnienie powyższych celów, postanowiono powiększyć dochody przez a) rozpisanie ankiety składkowej do Rodziców i b) urządzanie zabaw szkolnych. Rozesłane zaproszenia do Rodziców dały, jak na dzisiejszy kryzys, wcale pokaźną sumę 248,70 zł. (do 5-IV). To też Zarząd Samopomocy składa na tem miejscu wszystkim Ofiarodawcom najserdeczniejsze podziękowanie za złożone datki, żywiąc niezłomną nadzieję, że i w przyszłości możemy liczyć na Ich pomoc. Zabawy zaś, urządzone w jesieni i w lutym, dały łącznie czystego zysku 359.27 zł. Tutaj znów winniśmy złożyć najgorętsze „Bóg zapłać" tym JWPaniom, które łaskawemi datkami i ofiarną pracą raczyły nam dopomóc do urządzenia zabaw.

Doliczywszy do powyższych sum pozostałość z poprzedniego r. szk. w kwocie 174.80 zł., zwrot długów w kwocie 40 zł. i składki w b. r. szk. 104.35 zł. zebrano do dnia 5. IV b. r. 927.12 zł.

Mając już poważniejsze wpływy, przystąpił Zarząd do założenia bibljoteki podręczników szkol-

nych, nabywając przedewszystkiem takie podręczniki i pomoce naukowe, które nie wychodzą prędko z użycia, a których nabycie ze względu na ich wysoką cenę jest wprost niemożliwe dla niezamożnych kolegów. Kupiono więc i kupuje się nadal: atlasy historyczne i geograficzne, słowniki, gramatyki, komentarze i preparacje do autorów, dzieła historyczne i literackie i t. p. Sprawiono dotychczas 123 tomy za 683.40 zł. Prawie wszystkie tomy są w użyciu kolegów, oddając im wielką pomoc w nauce, co jest bodźcem do coraz większej ofiarności i pracy na rzecz Samopomocy. Należy nadto podnieść bardzo dodatnie zjawisko, że niektórzy koledzy złożyli w darze Samopomocy kilka podręczników. Oby ten zacny przykład znalazł licznych naśladowców. Vivant sequentes!

Od dn. 27 X 1932 do 31 III b. r. wydawała Samopomoc niezamożnym kolegom ciepłe bezpłatne śniadania. Ze śniadań korzystało 12 uczniów. Ogólna ilość wydanych bezpłatnych śniadań wynosi 1224 za ogólną sumę: 289.21 zł. Natomiast 7 kolegom wydawano śniadania po cenie kosztów.

Zamykając powyższe sprawozdanie, apelujemy wkońcu do kolegów-dłużników, by zechcieli jak najprędzej uiścić się z długu Samopomocy, byśmy mogli rozszerzyć jej działalność na szersze dziedziny życia szkolnego.

(—) Prez. Antoni Ostrowski,
ucz. kl. VII.



W pracowni fizycznej.

Bibljoteka i czytelnia uczniowska.

Bibljoteka szkolna w r. 1931/2 nabyła 162 dzieła polskie i 48 książek w języku niemieckim. Z końcem roku szkolnego liczyła 1438 dzieł w 1567 tomach.

W roku sprawozdawczym wypożyczono 149 uczniom 1542 tomy. Najwięcej książek przeczytali uczniowie klasy 4-tej (282 dzieła) i 1-szej (238), najmniej uczniowie klasy VIII-mej (54).

Czytelnia w r. 1931/2 prenumerowała 12 czasopism, z których uczniowie korzystali w wolnych chwilach. Bibljoteką zawiadywał p. prof. Depowski.

Koło fizyczne.

W bieżącym roku szkolnym klasa szósta dała inicjatywę do założenia Koła fizycznego. Do Koła w tym roku należeli narazie uczniowie klasy szóstej. Kuratorem Koła jest p. prof. Szydłowski. Do zarządu Koła wybrano kol. Lisa (prezes) i kol. Łukaszewskiego (sekretarz). Celem Koła fizycznego jest rozszerzenie wiadomości z nauk fizycznych zwłaszcza w tych dziedzinach, które nie są w dostatecznej mierze uwzględnione w programie nauki szkolnej. Praca w Kole była intensywna. Referaty dotychczas wygłosili: kol. Wrotny: Galwanoskopja i galwanostegja, kol. Konarzewski: Archimedes, kol. Marcinkowski: Rozwój i stan obecny systemu filmu dźwiękowego, kol. Ryder: Telefon i Megafon. Teoretyczną pracę uzupełniono wycieczkami. Zwiedzono zatem centralę telefoniczną, urządzenie lampy Roentgena w Kasie Chorych i aparaturę kina dźwiękowego „Momus".

Koło historyczno-literackie.

Do Koła historyczno-literackiego zapisało się na początku roku szkolnego 47 kolegów z klasy V, VI i VII-mej. Na inauguracyjnem zebraniu wybrano nowy zarząd: J. Najman — prezes, Zdzisław Lis — sekretarz i kronikarz, T. Dorobisz — skarbnik. Opiekę nad pracami Koła objął p. prof. Depowski. Ustalono wtedy program pracy w roku szkolnym 1932/3. Postanowiliśmy zająć się bliższem poznaniem dziejów narodu polskiego po r. 1863.

Dotychczas członkowie Koła opracowali następujące zagadnienia z dziejów doby po powstaniu 1863 r.: 1) Nastroje społeczeństwa po klęsce powstania styczniowego (J. Najman); 2) Organizacje niepodległościowe i ich działalność w przededniu wojny światowej (Zygmunt Karbowski); 3) Pamiętniki Hołówki (Ostrowski); 4) Lis-Kula (Warzyc); 5) Pamiętniki Sławoja-Składkowskiego (Dorobisz). Z literatury zapoznawano się w dalszym ciągu z pisarzami współczesnymi. Dotychczas wygłoszony został referat Lemperta o J. Kaden-Bandrowskim. Na zebraniach zagadnienia poruszone w wymienionych referatach wywoływały ożywioną dyskusję.

Oprócz pracy samokształceniowej członkowie Koła współpracowali w urządzeniu uroczystości szkolnych i przygotowywali do druku świeży numer „Plonu", który postanowiono wydać na dziesięciolecie istnienia naszego gimnazjum.

J. Najman.

Koło L. O. P. P.

Koło zostało założone dnia 26 listopada 1932 r. Członkami koła zostało 34 uczniów. Kuratorem jest p. prof. Błaszczyk. Do zarządu wybrano: Tadeusza Dorobisza (prezes), Stanisława Wolffa (sekretarz), Kazimierza Jurkowskiego (skarbnik.)

Do dnia 17 marca 1933 r. odbyło się 5 zebrań, na których wygłoszono następujące referaty:

1) „Historja lotnictwa" (kol. Grünbaum)
2) „Zwirko i Wigura" (kol. Kwapisz).
3) „Szybownictwo (kol. Dorobisz)
4) „Budowa szybowców" (kol. Wolff).

Na każdem zebraniu były omawiane sprawy związane z lotnictwem, a p. prof. Błaszczyk w zajmujących pogadankach zaznajamiał nas z najnowszemi zdobyczami lotnictwa.

Koło prenumeruje miesięcznik lotniczy p. t. „Lot Polski", z którego niektóre artykuły odczytano i dyskutowano na zebraniach.

Tadeusz Dorobisz.

Hufiec szkolny.

Hufiec szkolny liczy obecnie członków 30. Początkowo w skład hufca szkolnego wchodzili uczniowie z klas IV, V. VI i VII, którzy ukończyli 16 lat życia. Zapisy odbywały się z kl. IV i V na ochotnika, z kl. VI i VII uznani przez lekarza szkolnego za zdolnych do ćwiczeń wchodzą do hufca szkolnego. Opieka lekarska stała. Badanie wszystkich członków hufca przeprowadzano dwa razy do roku jesienią i wiosną. Każdy uczeń posiada własną książeczkę wojskową, gdzie ma odnotowany przebieg służby w P. W. Uczniowie klasy VI-tej stanowią I stopień, uczniowie kl. VII, II stopień hufca. Po egzaminie II-go uczeń poddaje się ćwiczeniom 4 tygodniowym w obozach letnich P.W. i otrzymuje świadectwo, które daje mu pewne ulgi w jego przyszłej służbie wojskowej, ćwiczenia w hufcu prowadzi oficer instrukcyjny pan por. Ślosarczyk. Przeciętna frekwencja w ćwiczeniach 95%. Ogólna charakterystyka programu zajęć hufca to przygotowanie do niewygód wojennych, zaznajomienie z użyciem broni palnej i jej działaniem, pomnożenie sił fizycznych młodzieży oraz ich wartości duchowych, jako przyszłych obywateli Ojczyzny.

Klub sportowy.

Kółko sportowe w naszem gimnazjum liczy 36 członków. Powstało z inicjatywy uczniów w r. 1928, a praca jego w tym okresie ograniczała się do ćwiczeń ściśle związanych z ćwiczeniami w hufcu szkolnym. W roku szkolnym 1931/32 ulega ono gruntownej reorganizacji. Wybór władz kółka (prezes, vice-prezes, skarbnik, sekretarz) i podział na sekcje według poszczególnych gałęzi sportu (sekcje: gimnastyczna, l-atletyczna, gier i sportów zimowych), ujmuje w karby organizacyjne kółko ćwiczących miłośników sportu. Z biegiem czasu sekcje wybierają kapitanów, którzy czuwają nad systematycznie przeprowadzonemi ćwiczeniami. Nowo wstępujących członków wciela się do poszczególnych sekcyj według zamiłowań do tej lub innej gałęzi sportu. Walne zebranie zatwierdza statut koła, wprowadzając nazwę „Klubu Sportowego". Władze klubu stanowią organ wykonawczy w odniesieniu do wszelkich uchwał i zbiorowej inicjatywy. Skarbnik ściąga składki członkowskie, sekretarz prowadzi protokóły zebrań, które odbywają się w określonych terminach i dorywczo w zależności od potrzeby. Członkowie zarządu wygłaszają referaty z dziedziny sportowej dotychczas dla uczniów klas niższych o charakterze informacyjnym. Sekcje ćwiczą osobno, tak że każdy członek klubu może wziąć udział w ćwiczeniach każdej sekcji: Nowo-powstałe sekcje, z chwilą, kiedy nie wykazują aktualności w pracy, zostają rozwiązane (n. p. sekcja tenisowa). Ogólny charakter pracy przy klubie sportowym, prócz propagandy sportu na terenie szkoły i organizacji wszelkich imprez i zawodów, znajduje wyraz w należytych stosunkach sportowych członków, w pogardzie dla niedołęstwa i uznaniu dla tężyzny fizycznej i karności przy maksymalnej aktywności członków w życiu organizacyjnem klubu. Dorobek klubu pod względem sprawności fizycznej uczniów gimnazjum odpowiada przeszło stu Państwowym Odznakom Sportowym zdobytym w jednym tylko roku szkolnym.

Koło krajoznawcze im. St. Staszica.

„Poznaj swój kraj i ludzi". Oto cel, jaki wytknęło nasze kółko od początku swego istnienia.

Z początkiem b. r. szkolnego odbyło się walne zebranie kółka, na którem dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: prezes Stanisław Wrotny, sekretarz Z. Dorf i skarbnik L. Cembrzyński. Nadto wybrano przedstawicieli klas do współpracy z zarządem. Kuratorem kółka jest p. prof. J. Szpila.

Kółko liczy 72 członków. Członkowie dzielą się na pięć sekcyj: 1) referatową, 2) wycieczkową, 3) fotograficzną, 4) muzealną i 5) przyrodniczą.

Sekcja referatowa zorganizowała dotychczas następujące referaty; 1) Zakopane, 2) Teatr jawajski, 3) Ogrodzieniec, 4) Wielkie miasto Londyn, wygłoszony i świetnie ilustrowany przez p. prof. Staśkę, któremu na tem miejscu składamy podziekowanie, 5) Wilno, 6) Wilno i okolice, 7) Ziemia wileńska, 8) Wyprawa S. S. Rogozińskiego do Kamerunu, 9) Szwajcarja kaszubska i 10) Morze i wybrzeże polskie.

Sekcja wycieczkowa zorganizowała 4 wycieczki: 1) do Zamku w Będzinie, 2) do Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie, 3) do odkrywki Juty Krak.-Wiel. na Pekinie i 4) do Częstochowy. Nadto urządziła kulig do Czeladzi.

Sekcja fotograficzna wykonała wiele zdjęć na wycieczkach, które gromadzi dla Kronice Kółka, a także rozsprzedaje wśród kolegów. Obecnie organizuje kurs fotograficzny.

Sekcja muzealna — rozwinęła silną propagandę dla zdobycia eksponatów. Wysłała też cały szereg pism do rozmaitych fabryk, celem zdobycia ilustrującego materjału poszczególne gałęzie przemysłu. Wysłała także pisma do wielu kółek krajoznawczych i szkół w różnych częściach Polski z prośbą o widoki i eksponaty krajoznawcze danych okolic.

Sekcja przyrodnicza zajmuje się pielęgnowaniem akwarjów. Nadto zorganizowano małą bibljotekę krajoznawczą, która mieści się w oddzielnej szafie.

Kółko krajoznacze zorganizowało budowę sceny, w czem wszyscy koledzy całej szkoły pomagali i pomagają przez składanie na ten cel dobrowolnych datków. W najbliższej przyszłości zorganizuje kółko zabawę, jako imprezę dochodową, z której cały dochód obrócony będzie na pokrycie kosztó w budowy sceny.

Kółko zorganizowało też uroczystą akademję ku czci P. Marszałka Piłsudskiego w dniu Jego Imienin.

Nie jest to koniec naszej pracy w bieżącym roku szkolnym, gdyż od chwili, w której to sprawozdanie piszemy, pozostaje nam jeszcze 3 miesiące czasu do końca roku szkolnego. Teraz dopiero zbliża się czas wycieczek — więc ruszymy w teren, a nadto wiele jeszcze mamy pracy, by zrealizować zakreślony plan naszej pracy na bieżący rok szkolny.

St. Wrotny
prezes kółka.

Kółko filologiczne.

Kółko filologiczne, założone we wrześniu 1931 r., rozwija się coraz pomyślniej i w b. r. szk. posiada już 18 członków. Należy do niego z kl. VII — 9 uczniów, z kl. VI — 8 i z kl. V — 1. Kuratorem Kółka jest prof. J. Kajfasz.

Na początku b. r. szk. wybrano Zarząd w skład którego weszli: Warzyc Jerzy z kl. VII, jako prezes, Omirski Kazimierz z kl. VII, jako skarbnik, i Żaba Andrzej z kl. VII, jako sekretarz.

W b. r. szk. odbyło się 8 zebrań, na których ustalono plan pracy, omawiano potrzeby Kółka i wygłaszano referaty.

Prace i referaty:

1) Omirski Kazimierz, ucz. VII kl., zdał prywatną lekturę „Arachne" z „Przemian" Owidjusza i wygłosił referat p. t.: „Znaczenie bogini Ateny w historji Aten i święta na jej cześć".

2) Warzyc Jerzy, ucz. VII kl., zdał prywatną lekturę „Wróżba w Aulidzie" z „Przemian" Owidjusza i wygłosił referat p. t.: „Mit o Ifigenji i Orestesie", ilustrując go licznemi przeźroczami.

3) Wrotny Stanisław, ucz. VI kl., zdał prywatną lekturę „Podbój Belgji" z „Pamiętników o w. g." Cezara, a mianowicie: II. 1-3 i 5-11, podając szkic historyczny podboju Galji przez Cezara.

4) Ryder Bolesław, ucz. VI kl., wygłosił refe-



Grupa uczniów z pierwszych lat istnienia Gimnazjum.

rat p. t.: „Arcydzieła sztuki starożytnej Grecji i Rzymu", ilustrując go licznemi przeźroczami.

5) Dorf Zdzisław, Lis Zdzisław i Hermanowski Witold, ucz. VI kl., zdali wspólnie „Hannibala" Neposa.

Dalsze prace są w przygotowaniu.

Nadto streszczają członkowie na lekcjach stosowne artykuły z „Filomaty".

Miłośnicy języka greckiego uczęszczają nadal na lekcje tegoż, prowadzone przez Kuratora Kółka. W kursie bierze udział 5 uczniów, a mianowicie: z kl. VII — 1, z kl. VI — 3 i z kl. V — 1 W b. r. szk. odbyło się 36 lekcji (po 2 godz. tyg.). Naukę prowadzi się w/g podręcznika Marjana Goliasa: Wstępna nauka języka greckiego, z którego przerobiono ustępy: 26-56. Wyniki bardzo dobre.

Członkowie Kółka płacą składki mies. po 20 gr., za które prenumeruje się „Filomatę" (5 egzemplarzy).

Zarząd Kółka prowadzi kronikę.

(—) Prezes Warzyc Jerzy.
ucz. kl. VII.

Redaktor odpowiedzialny: **Juljusz Najman.**
Kurator: prof. **St. Depowski.**

Wydawca:
Koło Historyczno-literackie Gimn. Zrzesz. Rodzicielskiego.

Drukarnia i introligatornia A. Mazurkiewicz. Sosnowiec, Dęblińska 1. 4333. 33.

E. Czerwińska
CUKIERNIA

BĘDZIN
SĄCZEWSKA 29.

POLECA
wyroby cukiernicze pierwszej jakości
znane ze swej dobroci.

FUTRA! FUTRA!

SKŁAD FUTER
ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Rechnic
i Lewkowicz

Będzin,
Małachowskiego 21. Tel. 3-67.

Obsługa fachowa i solidna.
Ceny niskie.

CUKIERNIA
Roman Ney
(właściciel **JÓZEF ŻAK**)

poleca znane i bezkonkurencyjne wyroby cukiernicze, które zadawalają najwybredniejszych smakoszów.

Obsługa solidna.

EUROPEJSKIE KONCERTY RADJOWE
bez żadnych dopłat.

SOSNOWIEC
ul. Prezydenta Mościckiego
Nr. 11. Tel. 5-10.

Cukiernia Bagatela

poleca niezrównanej dobroci
CIASTKA i CUKRY

SOSNOWIEC

ul. 3-go Maja nr. 23.

Zakład Mechaniczny
i Wytwórnia Rowerów

K. BARAN

SOSNOWIEC,
ul. Prezydenta Mościckiego Nr. 12,
TELEFON Nr. 7-82.

SKLEP FABRYCZNY

ul. Prezydenta Mościckiego Nr. 15

gdzie oprócz wyrabianych przezemnie części jako to: ram rowerowych, kierowników różnych fasonów, pedałów, widełek, siodełek, mam na składzie również duży wybór drobnych części ∴ ∴ po cenach fabrycznych. ∴ ∴



Wszelkie artykuły sportowe po najniższych cenach

— w firmie —

CH. U. POTASZ

Będzin,
Małachowskiego 2,
róg Kołłątaja. Telefon Nr. 3-49.

Cenniki bezpłatnie.

Naprawa rakiet na miejscu.

Dla szkół, klubów i instytucyj sportowych udziela się specjalnych rabatów.



SKŁAD WĘDLIN

BR. KONIECZNY

SOSNOWIEC
Warszawska 14. – Telefon 9-20.

Artystyczna
FOTOGRAFJA

J. GOLDCWAJG

BĘDZIN
ul. Małachowskiego 18.

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY
— W ZAKRESIE FOTOGRAF. —